

Marcin Zaremba

Gorączka szabru

Latem 1945 r. Polacy żyli szabrem¹. Albo o nim mówili, albo czynnie w nim uczestniczyli. Podobny stan zbiorowych emocji, wywołanych perspektywą szybkiego wzbogacenia się, zwykliśmy określać mianem „gorączka”. „Śmiem twierdzić właśnie – pisał felietonista kielecko-radomskiego „Dziennika Powszechnego” w lipcu 1945 r. – że [...] olbrzymia większość naszego społeczeństwa albo już szabrowała, albo szabruje, albo ma zamiar szabrować. Ci, co się boją, zazdroszczą tym co się już zdecydowali”². To powojenne podniecenie jest odwrotnie proporcjonalne do tego, co możemy znaleźć na temat szabru współcześnie³. Zjawisko zostało mentalnie wyparte, choć przywłaszczono wówczas przedmioty do dziś zdobią mieszkania. Z tą nieobecnością w dyskursie historycznym wiąże się wyczuwalne poczucie wstydu i zażenowania, że tak wielu polskich obywateli wzięło udział w szabrowaniu. Powstały dysonans poznawczy – między rzeczywistymi zachowaniami a wyidealizowanym obrazem Polaka – usiłuje się zredukować, tłumacząc, że szabier stanowił swoisty rodzaj zemsty na Niemcach za ich zbrodnie i grabieże. To prawda, antyniemieckość i pragnienie odwetu na okupantach stanowiło jedną z sił napędzających szabrujące tłumy na Ziemiach Odzyskanych, ale niekoniecznie najważniejszą. Jakie motywy pchały Polaków do szabru, jak przebiegał i w końcu, jakie mentalne konsekwencje po sobie pozostawił – to najważniejsze z pytań, na które warto poszukać odpowiedzi.

Teoria szabru i chłopska wizja świata

Na przełomie XIX i XX w. słowo *szabier* miało dwa zasadnicze znaczenia, powiedzmy – dzienne i nocne. W dzień w języku murarzy znaczyło kawałki kamienia, gruz, natomiast *szabrować* to inaczej szpachlować⁴. Nocą nabierało innego znacze-

¹ Tekst ten jest skróconą wersją rozdziału pracy *Wielka trwoga w Polsce 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*. Powstał w ramach grantu KBN nr 1 H01G031 27 „Strach w Polsce Ludowej (1944-1989)”.

² *Jadę na szabier*, „Dziennik Powszechny”, 18 VII 1945.

³ Na jego temat pisali m.in.: M. Urbanek, *Wielki szabier*, „Polityka” 29 IV 1995; M. Cichy, *1945 – koniec i początek*, „Gazeta Wyborcza”, 26 V 1995; J. Kowalska-Leder, *Szabier* [w:] *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008, s. 334-341.

⁴ *Słownik języka polskiego*, oprac. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 6, Warszawa 1915.

nia. Już ok. 1840 r. w gwarze złódzkiej *szabrować* oznaczało – wedle językoznawcy Henryka Ułaszyna – włamywać się⁵. *Słownik mowy złódzkiej*, przygotowany przez Antoniego Kurkę, „c.k. adjunkta Dyrekcyi policyi we Lwowie”, podaje, że *szabajrem* i *szabry* to złódzkie narzędzie do włamywania się, dziś powiedzieliśmy wytrych, pilnik⁶. Językoznawcy nie są pewni pochodzenia słowa. Jedni wskazują na jego niemiecką etymologię (rzekomo od czasownika *schaben*, skrobać)⁷. Inni, np. autorka *Polszczyzny Żydów* Maria Brzezina, zgadają się z Ułaszynem, że *szaber* wywodzi się z języka hebrajskiego, w którym *szâbar* znaczy łamać⁸. Tego typu zapożyczenia słów z języków hebrajskiego czy jidysz do gwary przestępczej zdarzały się bardzo często (np. „melina”), z czego jednak nie należy wyciągać wniosków o przewadze Żydów wśród kryminalistów w którymkolwiek z zaborów. O dziejach interesującego nas słowa w okresie dwudziestolecia międzywojennego słowniki milczą. Brak też pewności, kiedy zaczęło się upowszechniać w ogólnej polszczyźnie. Czy nastąpiło podczas plądrowania żydowskich gett w 1942 r., co się wydaje mniej prawdopodobne, czy podczas powstania warszawskiego, co już bardziej realne⁹ – trudno powiedzieć. Wiadomo, że po raz pierwszy na łamach gazet czasownik *szabrować* pojawił się w styczniu 1945 r. w kontekście grabienia mienia mieszkańców zniszczonej Warszawy¹⁰. Dopiero w kwietniu *szaber* zaczął być utożsamiany z wyjazdami na Ziemię Zachodnie. Współcześnie wszystkie słowniki języka polskiego podają, że *szabrowanie* oznacza „przywłaszczenie mienia pozostającego bez opieki, opuszczonego bądź porzuconego przez właściciela, zwykle na skutek działań wojennych bądź klęski żywiołowej”¹¹. Mimo relatywnie krótkiej historii słowa, jego desygnat ma przeszłość bardzo odległą.

Chłopskie napady na dwory w czasach niepokoju, kradzieże przez służbę mienia pozostawionego przez zmarłego pana zdarzały się w epoce nowożytnej w całej Europie. Wspólnym ich mianownikiem był zawsze – najczęściej w wyniku klęski żywiołowej, rebelii czy wojny – moment zawieszenia, chaosu, czasowego zaniku struktur władzy. W efekcie następowało osłabienie kontroli społecznej i utrata poczucia strachu przed karą. W tym konkretnym momencie mienie, po które sięgali *szabrownicy*, musiało być w ich mniemaniu bezpieczne, co nie wykluczało istnienia odległego właściciela, np. spadkobiercy, który mógłby się z czasem o nie upomnieć. Wszystkie te wydarzenia o charakterze *szabrowniczym* łączył także udział

⁵ H. Ułaszyn, *Przyczynki leksykalne. Gwara złódzka z około roku 1840*, Kraków 1913.

⁶ *Słownik mowy złódzkiej*, zebrał A. Kurka, Lwów 1907.

⁷ *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1995.

⁸ H. Ułaszyn, *Język złódzki*, Łódź 1951, s. 50; M. Brzezina, *Polszczyzna Żydów*, Warszawa-Kraków 1986.

⁹ „[S]łynny *szaber* i nieco mniej sławna lipa, wyrazy znane już dawniej w Warszawie, ale dopiero powstanie i to co później nastąpiło, umożliwiło im karierę (S. Urbańczyk, *Wpływ wojny na nasz język*, „Dziennik Polski”, 10 I 1946).

¹⁰ Jeden z pierwszych artykułów: *Skończyć z „szabrowaniem”*, „Życie Warszawy”, 25 I 1945.

¹¹ M.in. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, Poznań 2003.

jako sprawców ludzi odczuwających głęboką depryzację materialną, a więc służbę, biedniejszych chłopów, plebs miejski. Możemy się domyślać, że większość z nich podzielała chłopską „wizję świata ograniczonych dóbr”; świata, w którym zawsze czegoś brakuje, przede wszystkim jedzenia. Wizja ta nierozłącznie spletała się z lękiem, że nie wystarczy, ze strachem przed głodem. Tragizm losu polegał na tym, że w przekonaniu chłopów – zdaniem socjologa George’a M. Fostera – nie istniał żaden bezpośredni sposób, który pozwalałby im zwiększyć ilość dostępnych dóbr. Jedynym rozwiązaniem stawało się zdobycie ich kosztem kogoś innego¹². Szaber był rodzajem ludowej reakcji na kryzys, niekiedy permanentnego stanu niedoboru i biedy. W genezie szabru można dostrzec również inne charakterystyczne dla kultury chłopskiej pierwiastki: pragmatyzm i utylitaryzm. „Nie wiadomo, co życie przyniesie, lepiej się zabezpieczyć”; „A nuż się przyda”; „Nic nie może się zmarnować” – to sentencje wypowiedziane zapewne przez szabrowników, dla których – podkreślmy – szabrowanie nie było po prostu kradzieżą. Łamiąc zasadę powszechnej ochrony własności, niekoniecznie musieli odrzucać zasadę „nie kradnij” w ogóle. Prawdopodobnie, zwraca uwagę Dariusz Stola, stosowali ją w postaci zawężonej do „swoich”, co wyjaśnia, dlaczego łatwiej było szabrować mienie pańskie, żydowskie, niemieckie czy państwowe niż sąsiada ze wsi. Dla „ludzi zbędnych” olbrzymia większość społeczeństwa to „obcy” (z wzajemnością zresztą), co wyjaśnia ich obecność w każdym szabrze. Grupy zmarginalizowane w mniejszym stopniu (znajdujące się bliżej społecznego centrum) miały chyba większe wewnętrzne ograniczenia gotowości do szabru¹³. Jednak w wyniku długotrwałej erozji moralnej owe bariery mogły ulec osłabieniu. Pokazała to II wojna światowa.

Historia dostarcza także wielu innych przykładów, które mogą być pouczające w studiach nad szabrem. Nie można w tym kontekście nie wspomnieć o rzezi galicyjskiej 1846 r. Choć wynikła z inspiracji władz austriackich oraz wzniosła się – w efekcie krwawych mordów – na poziom zbrodni, zawierała jednak w sobie wyraźne elementy opisanych sytuacji. Najlepszy, choć literacki przykład tego typu zachowań przynosi opowiadanie Stefana Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony*. Jak pamiętamy, chłop znajduje ścierwo konia z uprzężą oraz trupa zabitego przez kozaków polskiego szlachcica, który wcześniej wiozł broń dla walczących w powstaniu styczniowym. Zabiera wszystko, co może mu się przydać: uprzęż, buty. Szlachcic, zabity czy żywy, jest dla niego podwójnie „obcy” – po pierwsze przynależy do innej klasy społecznej, po drugie reprezentuje polskość, do której chłop się nie poczuwa. Inny przykład, już nieliteracki znajdziemy w *Kronikach* Bolesława Prusa. W kilku miejscowościach, m.in. Pacanowie i Siedlcach, w 1874 r. doszło do

¹² G.M. Foster, *Peasant Society and the Image of Limited Good* [w:] *Peasant Society*, red. J.M. Potter, M.N. Diza, G.M. Foster, Boston 1967, s. 304, za: E. Tarkowska, J. Tarkowski, „Amoralny familizm” czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych [w:] J. Tarkowski, *Socjologia świata polityki. Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, Warszawa 1994, s. 272.

¹³ Uwagi Dariusza Stoli podczas dyskusji w Instytucie Studiów Politycznych PAN, 22 III 2009 r.

olbrzymich pożarów. Okoliczni chłopci, przyjechawszy na miejsce tragedii furmankami, bądź oczekiwali wygórowanej zapłaty za pomoc, bądź przywłaszczali sobie wynoszone z palących się budynków mienie, które następnie zakopywali (warto zwrócić uwagę na to archetypiczne zakopywanie zdobyczy). Nie pomagały wezwania proboszcza straszącego piekłem. Dopiero policji udało się odzyskać zagrabione rzeczy¹⁴.

Na genezę szabru złożyły się dwa elementy. Po pierwsze, wywołany pożarem rozgardiasz i chaos, moment, w którym zanikła kontrola społeczna i zwyczajnie nikt niczego nie pilnował. Drugi to wykluczający solidarność dystans chłopów wobec „miastowych”, bardzo prawdopodobne zresztą, że w większości Żydów¹⁵. Za miejski odpowiednik szabru możemy zaliczyć plądrowanie sklepów i magazynów podczas ulicznych zamieszek, gdy część osób biorących w nich udział wykorzystuje okazję anonimowości i brak posterunkowego. Takie sytuacje miały na przykład miejsce pod koniec stycznia 1905 r. podczas kilkudniowych rozruchów ulicznych w Warszawie. Stały się one wstępem do wybuchu rewolucji¹⁶. Zjawiska szabru wystąpiły także podczas pożogi na Kresach w latach 1918–1920, kiedy masowo dochodziło do pogromów ludności żydowskiej i napadów na opustoszałe dwory. W pamięci ziemiaństwa pozostała po tych wydarzeniach głęboka rana.

Wrzesień 1939 i teoria „wybitych okien”

Kolejny „wielki chaos”, a z nim „wielki szaber”, miał miejsce podczas kampanii wrześniowej. Nie nastąpił od razu, w pierwszych dniach po wybuchu wojny. Dopiero z czasem, gdy rozpad struktur państwa stał się oczywistością, a ucieczka elit faktem, doszło do okradania pozostawionych bez opieki mieszkań i domów, a także prywatnych sklepów, składów, jak również wojskowych magazynów i koszar, np. w podradomskich Pionkach, w których znajdowały się zakłady zbrojeniowe i mieszkania zatrudnionych w nich inżynierów. Ktoś zapamiętał: „Rabowali początkowo zamożniejszych, a później innych, przeważnie nocą”¹⁷. Po inwazji Związku Radzieckiego na Polskę na jej wschodnich rubieżach często dochodziło do napadów białoruskich band chłopskich na dwory i leśniczówki zamieszkałe przez Polaków. Jednak, jak wskazują badania Marka Wierzbickiego, była to akcja przynajmniej częściowo zorganizowana, a właściciele często mordowani, dlatego nie zawsze możemy mówić o szabrze, który ma charakter chaotyczny, przypad-

¹⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. 1, cz. 2, Warszawa 1956, s. 24, 330.

¹⁵ Jak zwraca uwagę Eric J. Hobsbawm, większość chłopów co najmniej nie ufała mieszkańcom miast, jeśli ich wręcz nie nienawidziła (E.J. Hobsbawm, *Bandits*, New York 1981, s. 17).

¹⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. 18, Warszawa 1968, s. 460–463.

¹⁷ A. Misuna, *Pionki w latach II wojny światowej – wspomnienia* [w:] *Szkice z dziejów Pionek*, red. M. Wierzbicki, Pionki 2000, s. 184.

kowy i nie wiąże się z napadem na ludzi ani tym bardziej ich zabójstwem¹⁸. Niemniej i tam podczas kilku dni „bezkrolewia” zdarzały się akty klasycznego szabru. Przykładu dostarczają dzienniki Zygmunta Klukowskiego, który odnotował, jak to pod pałac Zamoyskich w Klemensowie zajechali furmankami polscy chłopci. By zapobiec plądrowaniu, wezwano na pomoc „bolszewików”¹⁹. Szabrowano nie tylko „panów”, ale również Żydów. Tego typu incydenty miały miejsce w początkach października 1939 r. Na mocy ustaleń wynikających z paktu Ribbentrop–Mołotow Armia Czerwona musiała opuścić znaczną część zajętej wcześniej Lubelszczyzny. Razem z nią uciekła większość komunizujących Żydów i wszyscy ci, którzy woleli nie znaleźć się pod okupacją niemiecką. Między odejściem „radzieckich” a przyjściem Niemców nastąpił ten wręcz wymarzony dla szabru moment próżni władzy. W kilkunastu miejscowościach (m.in. Wysokie, Turobin, Biłgoraj, Frampol, Piaski, Izbica, Żółkiewka) doszło do szabrowania opuszczonego mienia oraz aktów przemocy wobec pozostałej ludności żydowskiej²⁰.

Szaber nie był wyłącznie domeną prowincji. We wrześniu 1939 r. odnotowano go także w oblężonej Warszawie. Niedostatek policjantów, którzy bądź zostali ewakuowani, bądź uciekli, to istotny element rzeczywistości bombardowanego miasta. Warszawa pozostała bez stróżów prawa, których tylko w niewielkim stopniu mogła zastąpić Straż Obywatelska. Zamieszkała na warszawskiej Pradze przy ul. Brzeskiej Sabina Sebyłowa była świadkiem masowych rabunków 18 września. Odnotowała fakt okradania płonących magazynów oraz domów prywatnych, a nawet ludzkich zwłok „Na nogach sąsiada widziałam buty zdarte z poległego przechodnia. Sąsiad sam o tym otwarciu mówił”. Socjologicznie nie skategoryzowała jednak sprawców, poprzestając na stwierdzeniu, że stali się „kanaliami, szubrawcami, zwierzakami”²¹. Możemy się jednak domyślać, kim byli owi „szubrawcy”, gdyż na ul. Brzeskiej mieszkało w okresie międzywojennym wielu kolejarzy, robotników fabrycznych, dorożkarzy²². Ponadto dzielnica, mówiąc eufemistycznie, nie należała do najlepszych. Zapiski Sebyłowej ujawniają niezwykłą determinację szabrowników, działających podczas bombardowania i ostrzału. Również w innych dzielnicach miasta, m.in. na Powiślu, zamieszkanym zwłaszcza na poziomie su teren przez „ludzi zbędnych”, zdarzały się rabunki²³. „Chłopaki” z Czerniakowa,

¹⁸ M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 2000; *idem*, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim*, Warszawa 2001.

¹⁹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, Warszawa 2007, s. 98.

²⁰ D. Libionka, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 307.

²¹ S. Sebyłowa, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Warszawa 1985, s. 46.

²² J. Urbanek, *Lęk i strach warszawiaków wobec zagrożeń Września 1939 r.*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja w Instytucie Historycznym UW w 2008 r., s. 94.

²³ *Ibidem*, s. 95.

koledzy Stanisława Grzesiuka, przyznawali w październiku 1939 r.: „Żyje się z tego, co nałapaliśmy z płonących magazynów i fabryk w czasie oblężenia. Sprzedaje się jedne rzeczy, a za to kupuje się to, co jest potrzebne”²⁴. W ocenie Ludwika Landaua w bombardowanej Warszawie szaber był zjawiskiem powszechnym²⁵.

Z punktu widzenia reakcji społecznych po przejściu frontu w 1944 i 1945 r. warto zwrócić uwagę na zachowania szabrownicze w momencie zawieszenia między kapitulacją stolicy a instytucjonalnym osadzeniem się władz niemieckich. Chodziłoby więc o kilka dni: od 28 września do 1 października 1939 r. Wielu obserwatorów dostrzegło panujące wówczas wśród warszawiaków „rozprężenie”, objawiające się rabunkiem. Z opustoszałych, zniszczonych mieszkań wynoszono pozostawione przez lokatorów meble, ubrania. „A jak się rzucili po kapitulacji na rabunek, i to nie tylko głodni; nawet policjanci!”²⁶ Na Pradze miało miejsce plądrowanie sklepów – na jego rozprzestrzenianie mogły mieć wpływ olbrzymie trudności aprowizacyjne oblężonego miasta. Skala grabieży – zwracał uwagę Landau – wykluczała wyłączny udział „zawodowych rzezimieszków”. Baza społeczna musiała być większa. „To grabiła ludność korzystająca ze sposobności: sąsiedzi, przechodnie, żołnierze, rozlokowani przecież po całym mieście i teraz będący w stanie zupełnego rozprężenia”²⁷.

Na tym właśnie polega fenomen zachowań tego typu, ponieważ większość osób biorących udział w szabrowaniu w normalnych okolicznościach nigdy by się na cudzą własność nie połączyła. Czy oznacza to, że ludzie ci niczym się nie różnili od pozostałych obywateli i tylko tak ni stąd ni zowąd „diabeł w nich wstąpił”? Sabina Sebyłowa użyła następującej metafory: „Zasady moralne, ucywilizowanie, odpryskują od niektórych jak emalia od uderzonego naczynia”²⁸. Odprysk mógł powstać, ponieważ zwłaszcza młodzież nie przeszła pełnego procesu socjalizacji, a spośród niej rekrutowało się wielu szabrowników. Niewykluczone także, że dla starszych wiekiem „emalia” była powierzchowna, a oficjalny system wartości nigdy nie uległ uwewnętrznieniu. Wśród rabusiów dominowały jednostki z niższych warstw społecznych, wykluczone, „zbędne”, na pewno biedne, skoro ryzykowały kradzież pod bombami. Kluczowy pozostaje jednak fakt, że ludzie znaleźli się w okolicznościach, które trudno uznać za normalne.

W tym miejscu warto poświęcić uwagę teorii chaosu, opisywanej również jako „teoria wybitych okien”. Mówi ona, że chaos rodzi chaos. W zmieniającym się na gorsze otoczeniu (czasami wystarczą właśnie wybite szyby) słabnie nasze dążenie do właściwego postępowania. Kiedy jedna z norm społecznych zostaje złamana, czujemy pokusę, aby ignorować również pozostałe. A gdy widzimy, że innych osób nie spotyka kara za złe postępowanie oraz gdy czujemy się anonimowi, dochodziemy do wniosku, że nasze przewinienia też ujdą nam na sucho. „Każde otoczenie

²⁴ S. Grzesiuk, *Boso, ale w ostrogach*, Warszawa 1999, s.172.

²⁵ L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 1, Warszawa 1962, s. 18.

²⁶ J. Wróblewska, *Listy z Polski*, Londyn 1960, s. 105 (dziękuję Błażejowi Brzostkowi za wskazanie książki).

²⁷ L. Landau, *Kronika...*, t. 1, s. 18.

²⁸ S. Sebyłowa, *Notatki...*, s. 46.

- pisze Philip Zimbardo - sytuujące człowieka w pozycji anonimowości ogranicza jego poczucie osobistej i obywatelskiej odpowiedzialności za własne działanie”²⁹. Psychologowie społeczni przeprowadzili wiele potwierdzających ten mechanizm eksperymentów. Wyjątkowe w swoim rodzaju laboratorium badawcze stworzyła wojna i okupacja.

Płądrowanie gett i nie tylko

Dowód, że szaber jest dzieckiem chaosu, tkwi w kolejnej fali szabrowania, jaka przeszła przez polskie Kresy w lipcu 1941 r. w związku z atakiem Niemiec na Związek Radziecki. Opublikowane w 1961 r. wspomnienia Jana Chusteckiego *Byłem sołtysiem w latach okupacji* zawierają trzy opisy zachowań szabrowniczych. Bohaterami pierwszego z nich byli mieszkańcy Wołkowyska i jego okolic: „Miasto już puste. A teraz kolej na pociągi stojące długimi wężami na peronie. Tu dopiero święto jak po stworzeniu świata. Gdy żołnierze giną w płomieniach i pod kulami, w wagonach pisk dzieci ginących w ogniu bomb, smażą się ludzkie ciała, czołgają ranni, a wszędzie rozdzierający krzyk: »ratunku, wody, mamó!« - okoliczne wioski ruszają całą parą do szturm. I wożą: pszenicę, buty, bieliznę, skórę, ubrania, materiały, wełnę, kryształ, pierzyny - cuda! Boże, czego tu nie ma! Pasy, siodła, fuzje, nagany, futra, jedwab. Niektórzy nabrali go dziesiątki tysięcy metrów, bo cieniutki i lezie na wóz, że jejku. Przy wagonach ruch, gwar, klątwy. Jedne wozy, załadowane po brzegi, długimi sznurami jadą ze zgrzytem kół do domu, inne zajeżdżają na stację”.

Podobna sytuacja, jak podczas pożarów w 1874 r.: tragedia śmierci, ludzie wzywają pomocy, a chłopci z okolicznych wiosek szabrują. Chustecki był również świadkiem ściągania butów z zamordowanych żołnierzy radzieckich. „Zacząli cuchnąć, trzeba zakopać. Znów przyszedł Franek Nikłás i zaczął ściągać buty co lepsze. Zaczął ciągnąć - nie idą, nogi już zeszywniały. Ciąga jednak uparcie, a trup otwartymi oczyma patrzy na niego. Ręce szeroko rozkrzyżowane, głowa uderza o bruk. A ten go ciąga po ulicy. No, ma już trzy pary. Chyba starczą na dwie zimy. A to ciało zakopać musi. Taki ma rozkaz pana wójta. Zdjął dwóm paski, związał końcami, zarzucał na szyję i powoli, niby brzoję po swym ogrodzie, ciągnął trupy na łąkę. Ułożył na kupę równo i obrzucił ziemią - gotowe. Uśmiechając się, z butami w ręku poszedł do domu. Zrzucił swoje chodaki. Przymierzył jedno, najlepsze - jakby na niego robione. Obmył z krwi. Wysmarował okrasą. Ha, ha, świecą się, kiej u pana”.

Opisaną scenę trudno zrozumieć, trochę łatwiej gdy się przypomni, że chodzenie na co dzień boso stanowiło regułę na polskiej wsi, zwłaszcza w południowych i wschodnich województwach II Rzeczypospolitej. Osłabiająca więzi społeczne bieda determinowała tego typu zachowania, postawy i opinie. Dlatego wzbogacenie się w czasie szabru przynosiło radość cudu odmieniającego los - ale i strach. „Ludziska zaczęli po cichu obliczać, co kto zdobył i na jak długo tego starczy. Szła wieść,

²⁹ Ph. Zimbardo, *Efekt Lucyfera: dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, tłum. A. Cybulko i in., Warszawa 2008, s. 48.

że Niemcy mają robić w podejrzanych wioskach rewizję. [...] Mniej drżeli ludzie o życie pod ostrzałem lotników i pod bombami niż teraz o to bogactwo. Szczęście, że słomy nie mało. Dawaj kopać w sąsiekach doły, obstawiać słomą i walić tam zdobycz. A tu znów strach: bo jak się zapali stodoła pal ją lichy, ale dół, który wart dwadzieścia stodół? Żal”³⁰.

Znów przykład archetypicznego zachowania. Jak po pożarze w Siedlcach, chłopci zakopali zdobyte drogą szabru przedmioty. Zachowywali się, jakby mieli wdrukowany scenariusz, jak należy postąpić w tego typu okolicznościach. Niewykluczone, że w zgodzie z nim odbywało się grabienie majątku żydowskiego przez chłopów w Jedwabnem i innych miasteczkach regionu podczas fali pogromowej w lipcu 1941 r. Tu także wystąpił chaos pierwszych dni wywołany przejściem frontu. Jak dowodzą badania historyków, w genezie wydarzeń nałożyły się wówczas co najmniej dwa scenariusze, po części zbliżone: szabrowniczy i pogromowy³¹. Jan Tomasz Gross w *Sąsiadach* pisze, że 10 lipca chłopci z okolic Jedwabnego zaczęli się schodzić do miasteczka i zjeżdżać furmankami już od samego rana, chociaż to nie był dzień targowy³². Również w Tykocinie, Suchowoli, Jasionówce mieszkańcy okolicznych wsi grabili żydowski dobytek. W Wasilkowie „w czasie pogromu przywódcy [...] krzyczeli: »Nie łamać niczego, niczego nie rozrywać, to wszystko i tak jest już nasze«”³³. Może istniał jeden scenariusz zachowań, ale w dwóch wersjach: łagodnej i krwawej? Ta pierwsza, bez przemocy, była uruchamiana, gdy czyjeś mienie w przekonaniu szabrowników pozostawało bezpieczne. Ta druga, gdy właściciel „był” i dlatego należało go usunąć – pobić, zabić, przegnać, by mogło ono trafić w „nasze” ręce. Rzecz jasna, ta druga wersja była znacznie trudniejsza do przeprowadzenia (wymagała przynajmniej szczątkowej organizacji, dominacji młodych, uzbrojonych mężczyzn, przełamania znacznie poważniejszych barier moralnych i psychologicznych związanych z zadawaniem bólu i cierpienia) i stąd dużo rzadsza w historii.

Bardziej precyzyjnie da się wyznaczyć granicę zachowań podczas wydarzeń związanych z eksterminacją Żydów w Szczebrzeszynie jesienią 1942 r. Tam mordowali przede wszystkim Niemcy, „luźnym” Polakom wyznaczając rolę pomocników. Cześć polskiej ludności skorzystała z okazji i zajęła się szabrem. Niemcy, rozpoczynając akcję „wybili okno”, dali znak, że wolno. Zygmunt Klukowski w swoich dziennikach zanotował

22 października 1942 r.:

„Mieszkania żydowskie są częściowo opieczętowane, pomimo to rabunek idzie na całego”.

³⁰ J. Chustecki, *Byłem sołtysem w latach okupacji*, Warszawa 1960, s. 66, 70, 73.

³¹ P. Machcewicz, *Wokół Jedwabnego* [w:] *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002, s. 39, 41.

³² J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2008, s. 51, 52.

³³ P. Machcewicz, *Wokół Jedwabnego*, s. 40.

24 października:

„Wielu mieszkańców miasta bez żadnego wstydu rabowało przy tym, co się dało”.

26 października:

„Przed wieczorem wielu mieszkańców z jeszcze większą pasją rzuciło się do rabunku. W końcu żandarmi za rabowanie zastrzelili jednego chłopaka i Felkę Sawicównę, mieszkającą naprzeciw szpitala”³⁴.

Analogiczne sceny odbywały się w setkach innych miejscowości, zwłaszcza na prowincji, tam gdzie likwidowano getta³⁵. Domy, z których zostali wypędzeni ich żydowscy właściciele, były niemal natychmiast rabowane, niszczone, niekiedy rozbierane na opał przez okoliczną polską ludność (bano się kolejnej ostrej zimy)³⁶. 18 września 1942 r. organ AK „Biuletyn Informacyjny” pisał, że polska ludność Otwocka, Rembertowa i Miedzeszyna „w pamiętnym dniu likwidacji getta w Otwocku w parę godzin po tym barbarzyńskim fakcie, w nocy zaraz zjechała furmankami i rozpoczęła grabież pozostałego mienia żydowskiego. Wywożono wszystko, co pod rękę popadło, wyłamywano drzwi i okna, półki, deski z podłóg, nie mówiąc o meblach, ubraniach i bieliźnie, które pierwsze padły ofiarą rabunku. [...] W imię najszczytniejszych haseł Boskich i ludzkich zaklinamy was rodacy, byście nie poniżali się do roli szakali”. Podobne zachowania szabrownicze podziemia odnotowało również w większych miastach, w tym w Warszawie³⁷, doszło do nich również prawdopodobnie w Lublinie, lecz na mniejszą skalę aniżeli w mniejszych miejscowościach, częściowo z powodu szczelniejszego zabezpieczania granic gett przez policję granatową i żandarmerię³⁸.

³⁴ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 304, 305, 307, 310.

³⁵ D. Libionka, *Biedni AK-owcy opisują Zagładę na prowincji*, „Więź” 2009, nr 4, s. 118–129.

³⁶ Zob. m.in. K. Panz, *Zagłada sztetl Grice*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, t. 3, s. 32–37.

³⁷ „Skoro tylko opustoszały kamienice w warszawskim getto, ruszyły tam, za te upiorne mury – gromady szakali, aby kraść bez pamięci skrwawiony, trupią wonią przesiąknięty dobytek. Policja wszystkich kolorów, która pierwsza wyciągnęła plugawe a chciwe łapy po te żałosne szczątki, patrzy pobłażliwie, jak w ślad za nią idą szumowiny społeczne, plądrując i kradnąc, co się da. [...] Po ulicach Warszawy włóczą się teraz grupy wyrostków, nawet 12–14-letnich malców, którzy beż żenady handlują zrabowanym przedmiotami. Szczególnie niepokojący jest fakt, że ogół publiczności nie reaguje na widok tej ohydy, a różni panowie i paniusie skwapliwie nabywają »za bezcen« jakieś nieszczęśne łachy, talerze, obrazy itd. Wstyd stwierdzić, że rabunkiem żydowskiego mienia plamią się nie tylko maluczcy, ludzie o niskim poziomie umysłowym, ale także osobniki o znamionach, a w każdym razie z aspiracjami inteligencji. Są to rozmaici zarządcy domów żydowskich, którzy »zabezpieczają« wartościowe przedmioty, a także ci, co z tytułu »przepustek« do getta nie omijają wyjątkowej okazji... zbrukania się na całe życie. O podobnych wypadkach zbiorowego braku czy zaniku uczciwości i poczucia człowieczeństwa donoszą nam z różnych stron kraju” (*Niebezpieczeństwo wewnętrzne*, „Agencja Prasowa”, 7 X 1942).

³⁸ D. Libionka, *Polska ludność chrześcijańska...*, s. 310.

Choć ówczesny szaber zasięg miał ogólnopolski, łączna skala przejętego mienia była dużo mniejsza niż po wojnie na Ziemiach Zachodnich, Żydzi bowiem już wcześniej zostali ograbieni przez okupanta lub sprzedali resztki mienia za żywność. Mówi o tym zamieszkały na Kielecczyźnie jeden z chłopskich pamiętnikarzy. Jego wypowiedź jest tym bardziej cenna, że wskazuje na ciągłość zachowań – ci, co najpierw szabrowali na Żydach (ewentualnie za bezcen kupowali od nich ubranie), po wojnie szabrowali mienie polskie. „W mojej wsi [w 1948 r.] czo pod względem odzieżowym lub ubraniowym to jest na rzut oka bardzo ubogo. W czasie rozruchów i katastrofy żydowski, jak ich Niemce zbirali i odwozili ich w nieznaną dla nas kierunek, a wtedy to niektórzy ponabywali tych ciuchów od tych Żydów, a późni znów zaczęli jeździć na Zachód znów po te ciuchy polskie”³⁹.

W swoim dzienniku Klukowski nie precyzuje, jaki był skład społeczny szabrującego tłumu. Z tekstu możemy jednak wywnioskować, że nie należeli do niego urzędnicy magistratu. *Gros* prawdopodobnie stanowiła młodzież oraz miejska biedota. W Warszawie najpewniej dominowali mieszkańcy „złych” dzielnic: Czerniakowa, Annapola, Woli, Powiśla, Pragi, przypomnijmy, mający już pewne doświadczenie w szabrowaniu wyniesione z września 1939 r. Do Otwocka furmankami przyjechali zapewne chłopię⁴⁰. Czy ludzie ci grabili, ponieważ pchał ich do tego niski status materialny oraz „wizja świata ograniczonych dóbr”; czy może dlatego, że nienawidzili Żydów? Pytanie to jest źle postawione, w grę bowiem wchodziła zapewne mieszanina obu tych czynników, a antysemityzm nie jest wyróżnikiem jakiegokolwiek klasy czy warstwy społecznej. Należy jednak podkreślić, że to raczej nie nienawiść etniczna odgrywała zwykle pierwszoplanową rolę w genezie zachowań szabrowniczych. Pokazuje to m.in. przykład opisany w „Newsweeku” przez Annę Machcewicz.

W nocy 14 sierpnia 1944 r. nad wzgórzami otaczającymi Nieszkowice Wielkie, wioskę w okolicach Bochni, rozbił się samolot. Zginęła cała polska załoga siedmioosobowego liberatora. Gdy runął, we wsi wybuchła panika, później, gdy ustalono, co się stało, część mieszkańców rzuciła się grabić, co się dało: zegarki, obrączki, pieniądze. Początkowo nikt w ciemnościach prawdopodobnie nie przypuszczał, że zestrzeleni lotnicy to Polacy. O świcie odkrył to operujący w okolicy oddział Armii Krajowej. Przyjechali też Niemcy, którzy zabrali niektóre części wraku, radiostację, broń i amunicję. Pozrywali z mundurów dystynkcje. Kazali sołtysowi pochować zabitych i odjechali. Chłopi, którzy już musieli wiedzieć, że lotnikami byli Polacy, wrócili do rabowania. Zdarli z trupów mundury. Zrabowali spadochrony (w sumie kilkaset metrów bardzo cennego materiału). Jak mrówki zaczęli rozdra-

³⁹ *Wiś polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, oprac. K. Kersten, T. Szarota, t. 2, Warszawa 1968, s.18.

⁴⁰ Świadomie pomijam w tym miejscu przejmowanie przez „nowe mieszczaństwo” żydowskich majątków: warsztatów pracy, domów, placów. Proces ten dokonywał się drogą urzędową i nie miał wiele wspólnego z plądrowaniem opuszczonej własności. Podobnie na dalszych stronach nie traktuję przejmowania przez polskich repatriantów polskie gospodarstw i mieszkań jako szabru *sensu stricto*.

pywać szczątki samolotu. Dowództwo AK zorganizowało oddział rewindykacyjny. Chłopom, którzy nie mieli dość czasu, by skarby schować, wymierzono publiczną karę chłosty. Po trzech dniach odbył się pogrzeb poległej załogi. „Przez wiele lat to był taki nasz wstyd, o którym się obcym nie mówiło” – mówili Annie Machcewicz mieszkańcy wsi⁴¹.

Dla obu przykładów, Szczebrzeszyna i Nieszkowic, kluczowe jest zachowanie władzy. W pierwszej miejscowości Niemcy wyraźnie odpuszczają, zasadniczo nie interesuje ich grabież dokonywana przez Polaków, w ten sposób poniekąd do niej zachęcając. Gdy akcja likwidacyjna ma się ku końcowi, przywracany jest porządek i szaber ustaje. W drugim przykładzie rząd dusz ma AK, ale jej oddział pojawia się i znika, nie u wszystkich zresztą cieszy się dostatecznym autorytetem, bowiem grabież odżywa. Chaos i towarzyszące mu osłabienie instytucji kontrolnych generują poczucie bezkarności. Działanie w tłumie daje poczucie anonimowości. Ale dopiero pozostawiony bez właściciela dobytek wprawia w ruch szabrowniczy mechanizm. Te okoliczności zaistniały w zwielokrotnionej skali w związku z przejściem frontu. Radość łączyła się z rozprężeniem, wolność z brakiem władzy. Porzucone przez Niemców mienie dawało okazję do szabru.

Szaber w Warszawie

Można wyróżnić cztery zasadnicze fale „szabrowniczej gorączki” w latach 1944 i 1945. Pierwsza objęła głównie miasta, a jej sprawcami byli w przeważającej mierze ich mieszkańcy: „ludzie zbędni”, miejski proletariat; w wypadku Warszawy również chłopi. Druga przetoczyła się przez wieś. Trzecia, z pewnością najsilniejsza, przeszła się przez Ziemie Odzyskane. Czwarta była głównie udziałem żołnierzy regularnych jednostek wojskowych, KBW, funkcjonariuszy milicji, a spadła na mienie Ukraińców i Łemków, wysiedlanych w latach 1945–1947.

W Lublinie szaber miał miejsce od 21 do 24 lipca 1944 r., czyli w dniach ucieczki Niemców i wkroczenia Armii Czerwonej. Złośliwi mogliby powiedzieć, że obchodzone w PRL święto 22 lipca powinno upamiętniać nie Manifest PKWN, lecz szabrowników. Jak czytamy w „Gazecie Lubelskiej”: „pewne swej bezkarności męty społeczne jawnie grabiły nie tylko mienie państwowe, ale dość często i prywatne. Uszło to grabieżcom bezkarnie”⁴². Łupem padły dające się wynieść sprzęty i meble rzeźni miejskiej przy ul. Łęczyńskiej 107. Jej dyrekcja usiłowała później poprzez ogłoszenie w prasie wezwać rabusiów do zwrotu mienia⁴³. W innych instytucjach i zakładach pracy straty musiały być równie duże, do tego stopnia, że urzędnicy PKWN nie mieli na czym siedzieć, skoro kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław Radkiewicz polecił rozwiesić na ulicach miasta zarządzenie,

⁴¹ A. Machcewicz, *Tajemnica liberatora*, „Newsweek”, 8 X 2006.

⁴² *Obrazki ulicy*, „Gazeta Lubelska”, 27 X 1944.

⁴³ „Gazeta Lubelska”, 29 I 1944.

w którym groził „najsurowszymi karami” w wypadku niezwrócenia zagrabionych przedmiotów.

W Radomiu, który został wyzwolony w nocy z 15 na 16 stycznia 1945 r., w pierwszej kolejności ludzie rzucili się na rampę kolejową, spodziewając się wyszabrować coś do jedzenia: zapas mąki, cukru lub kaszy. Na ul. Czachowskiego ktoś zdarł z martwego żołnierza niemieckiego buty⁴⁴. Po wagonach i magazynach kolejowych, w następnej kolejności przyszedł czas na szaber w lokalnych zakładach, z których szczególnie ucierpiały garbarnie. Jak odnotował „Dziennik Powszechny”: „Garbarnie [...] spotkał w krytycznych dniach ucieczki Niemców z Radomia ten sam los, co wiele innych przedsiębiorstw na terenie naszego miasta. Miejscowa ludność zrabowała to, co tylko można było wynieść”⁴⁵. Użycie zwrotu „miejscowa ludność” może stanowić kolejny dowód na to, że w procederze wzięły udział nie tylko „męty”, ale że miał on szerszą podstawę społeczną.

W stolicy Generalnego Gubernatorstwa Krakowie było więcej do wyszabrowania. W mieście mieszkało kilkadziesiąt tysięcy Niemców, którzy pozostawili po sobie wiele mieszkań, choć w większości pozbawionych mebli. Pod niemieckim zarządem znajdowała się również duża część przemysłu, składy i magazyny wojskowe. Do ich szabrowania lud Krakowa ruszył, gdy Niemcy zajęci byli ucieczką – 12 i 13 stycznia 1945 r. Naoczny świadek ocenił, że na pierwszy ogień poszły zakłady tytoniowe oraz fabryka papierosów na rogu Dolnych Młynów i Czarnowiejskiej. Przez kilka dni tłumy krążyły z naładowanymi plecakami, walizkami i torbami wypchanymi tytoniem i papierosami. Fala przeszła również przez fabrykę Herbewo, producenta bibulek i stopniowo przenosiła się do centrum miasta. W ciągu jednego dnia został opróżniony magazyn tekstylny, położony w kilkupiętrowej kamienicy przy ul. Mikołajskiej. Ponieważ broniły go masywne drzwi, wybito małe dziury, by dostać się do wnętrza, towar zaś wyrzucano na ulicę. Włamywano się również do sklepów spożywczych, pozbawionych jednak większych zapasów. Mniejszą popularnością cieszyły się biura i urzędy. W dębowych drzwiach do dawnej siedziby NSDAP w Rynku wybito dziurę i przez nią od czasu do czasu ktoś dostawał się do środka. Szaber dokonywał się ponoć nieśpiesznie, bez charakterystycznej dla takich sytuacji nerwowości⁴⁶.

Lublin, Radom, Kraków – to nie wyjątki. Zaraz po wyzwoleniu do plądrowania doszło również w Łodzi, w której mieszkała około stutysięczna mniejszość niemiecka. Ponieważ getto łódzkie było ostatnim, które Niemcy zlikwidowali, także na jego terenie szabrowano pełną parą. Od stycznia do co najmniej lipca 1945 r. demontowane i rozkradane było wszystko, co dało się zabrać z getta – drzwi, dachy, okna⁴⁷. Na równoległy szaber mienia poniemieckiego i pożydowskiego trzeba

⁴⁴ R. Loth, *Wspomnienia Kochanowskie czyli Radom sprzed półwiecza*, Radom 2007, s. 15.

⁴⁵ „Dziennik Powszechny”, 19 V 1945.

⁴⁶ S. Ziemia, *Czas przełomu. Wspomnienia dziennikarza z lat 1944–1946*, Kraków 1975, s. 129.

⁴⁷ A. Sitek, M. Trębacz, *Życie codzienne w Łodzi w 1945 r.* [w:] *Rok 1945 w Łodzi. Studia i szkice*, red. J. Żelazko, Łódź 2008, s. 173.

zwrócić uwagę w sposób szczególny. Przykład ten pokazuje bowiem, że mieliśmy do czynienia z tym samym zjawiskiem społecznym.

W mniejszych ośrodkach w styczniu 1945 r. szabrowanie niemieckich składów i magazynów przez ludność polską stanowiło regułę. Podobny los spotkał również część młynów, cukrowni, gorzelni, piekarni oraz rzeźni znajdujących się pod niemieckim zarządem. Jeśli jakieś miejsca tego typu nie zostały splądrowane, to tylko dlatego, że bądź nie było społecznej wiedzy o ich istnieniu, bądź żołnierze radzieccy okazywali się szybsi. Wszystko odbywało się zupełnie spontanicznie, bez jakiegokolwiek wcześniejszej organizacji, w rozgardiaszu po ucieczce Niemców. W szabrowaniu w podwarszawskim Zalesiu wzięła udział Irena Krzywicka, choć z opisu wynika, że większość jej towarzyszy stanowili mieszkańcy okolicznych wsi. Autorka *Wyznań gorszycielki* nie uznała szabru za coś gorszącego, przeciwnie, za naturalną i w pełni usprawiedliwioną reakcję społeczną na masową grabież, jakiej rzeczywiście jeszcze jesienią i zimą 1944 r. dopuścili się Niemcy. Można odnieść wrażenie, że splądrowanie poniemieckich składów, których właściciele w rzeczywistości już „nie ma”, potraktowała jako czyn patriotyczny. Nie lekceważąc jej autentycznej nienawiści do Niemców, bardziej prawdopodobne wydaje się, że Krzywicka, obywatelka przedwojennego parnasu intelektualnego, po latach poczuła się w obowiązku wytłumaczyć swoje zachowanie, winą obarczając dotychczasowych okupantów. W rzeczywistości jej reakcja była zapewne spontaniczna, niewyrozumowana, instynktowna (?). Krzywicka zapamiętała: „pobiegłyśmy nocą [prawdopodobnie była to noc z 16 na 17 stycznia] z Marynią do tego składu, nawet nie po to, żeby coś znaleźć, coś uzyskać, ale żeby ograbić właśnie Niemców, żeby zabrać niemieckie dobro, po tym, jak oni nam zabrali wszystko. Pobiegłyśmy i przyciągnęłyśmy jakieś dziwne rzeczy. Łóżko żelazne z metalowym materacem, jakąś puszkę marmolady. Zresztą już było w tym składzie sporo ludzi ze wsi, już grabili, co się dało. Uważałam, że mają świętą rację, bo wszyscy byli ograbieni w jakiś sposób przez Niemców”⁴⁸.

W styczniu i lutym 1945 r. nie tylko dobra poniemieckie czy żydowskie domy w Łodzi stały się celem szabrowników. Obcość etniczna stanowiła wprawdzie rodzaj markera, typującego przedmiot podlegający grabieży – ułatwiała pokonanie wewnętrznych barier, bo „zabrać niemieckie łóżko czy żydowską kołdrę, to nie grzech” – wszelako nie była najważniejszym i nawet koniecznym czynnikiem wprawiającym w ruch szabrujące tłumy. Pokazuje to nie tylko przykład Nieszkowic, ale także wypalonej i pustej lewobrzeżnej Warszawy, która w tym czasie przeżyła bodaj największy najazd szabrowników. Już dzień po wyzwoleniu 17 stycznia 1945 r. rozpoczęło się rozdrapywanie porzuconego po powstaniu mienia. Atak przyszedł z dwóch stron. Na początek z podwarszawskich wsi po lewej stronie Wisły. W numerze „Życia Warszawy” z 20 stycznia czytamy: „w opustoszałych domach grasują już, jak spod ziemi wyrosłe rzesze rabusiów. Rabują wszystko: ubrania, pościel, nakrycia, garnki, nawet meble wywożą na wózkach ręcznych i furmankach przy-

⁴⁸ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1995, s. 397.

byłych niewiadomo skąd⁴⁹. Od strony Pragi zaatakowali jej mieszkańcy, którzy po lodzie przechodzili przez Wisłę. Już 19 stycznia komendant wojskowy miasta wydał zakaz przebywania po lewobrzeżnej stronie Warszawy, grożąc za złamanie tego zakazu sądem polowym. Milicja otoczyła miasto kordonem. Na niewiele to się zdało⁵⁰. Nie tylko napór był zbyt duży, ale jeszcze część milicjantów usiłowała również się obłowić⁵¹. Artykuł, o typowym dla epoki tytule – *Żądamy surowych kar dla rabusiów* – który ukazał się w „Życiu Warszawy”, opisuje sytuację z początków lutego: „Widzi się kobiety obładowane sprzętem gospodarskim, dzieci, dźwigające wory książek, mężczyźni, ciągnących wózki pełne mebli. Oknami lecą miękkie fotele i spadają wprost w nastawione ręce złodziejasków. Przez wyłamane drzwi wdzierają się bandy rabusiów do opuszczonych mieszkań, by za chwilę wyjść z łupem”⁵². Poniekąd tradycyjnie autor oskarżał „męty społeczne, szumowiny”, ale na szaber ruszył nie tylko margines społeczny. Najczęściej wspomina się o chłopach, którzy z workiem na plecach chodzili od mieszkania do mieszkania. Zaglądali przez wybite okno. Gdy zastali właściciela, bąkali – „Już pani tu zajęła mieszkanie” – i szli na szaber gdzie indziej⁵³.

Na chwilę zatrzymajmy się nad tą sceną, ponieważ mówi ona nam wiele o istocie szabru – bez przemocy, a także właściciela, którego nieobecność powoduje, że prawo własności jakby się rozmywało. Nasze zobowiązania moralne (w tym „nie kradnij”) obejmują osoby przede wszystkim znane, „swoje”, a gdy tych osób „nie ma”, skokowo słabną. Szaber, zwraca uwagę Dariusz Stola, jest relacją między ludźmi a rzeczami, a nie między ludźmi a ludźmi, dlatego wewnętrzny opór przed nim jest słabszy⁵⁴. W Warszawie, tam gdzie szabrownicy okazywali się szybsi od powracających właścicieli mieszkań, oczom przybyłych ukazywał się najczęściej taki oto widok: „Jak weszłam do domu, to obraz zniszczenia się nam pokazał: wszystkie drzwi były powyrywane, meble kryte skórą poobdzierane. Pełno pierza

⁴⁹ *Warszawa żyje*, „Życie Warszawy”, 20 I 1945.

⁵⁰ Zastępca komendanta MO m.st. Warszawy w piśmie z 26 stycznia donosił: „W jednym tylko wypadku milicjanci nie mogą sprostać zadaniu: zaradzić masowym rabunkom i kradzieżom, dokonywanym przez elementy przestępcze z peryferii miasta i okolicznych wsi, objaw ten istnieje na skutek braku prawnych właścicieli niespalonych piwnic i niespenetrowanych dotychczas zakamarków ocalałych mieszkań. Grabieże te mają charakter masowy i władze w związku z tym wydały szereg zarządzeń o zakazie wchodzenia na teren m. W-wy, zakazie zamieszkiwania dla nowo przybyłych, zakazie przewozu rzeczy i mebli itp.” (AIPN, 01265/379, k. 3).

⁵¹ W raporcie z działalności grup operacyjnych oficerów polityczno-wychowawczych wysłanych do Warszawy jeszcze we wrześniu 1944 r.: „Dodatkową przeszkodą w walce z maruderstwem cywilnym była milicja obywatelska, która pod różnymi pretekstami w większości swej brała udział w grabieżach” (AAN, PPR, 295/IX-353, k. 1).

⁵² *Żądamy surowych kar dla rabusiów*, „Życie Warszawy” 8 II 1945 r.

⁵³ W. Dąbrowska, *Z Bielan do Zalesia [w:] Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944. Pamiętniki i relacje*, t. 1 wybór i oprac. M. Berezowska, E. Borecka, K. Dunin-Wąsowicz, J. Korpetta, H. Szwanowska, Warszawa 1992, s. 245.

⁵⁴ Zob. przyp. 13.

z pościeli, bo szabrownicy zabrali wsypy, a pierze było rozsypane po całym mieszkaniu”⁵⁵.

Druga fala szabru zalała prowincję. Grupą, z której przede wszystkim rekrutowali się szabrownicy, byli w tym wypadku chłopci, robotnicy rolni, wiejscy „ludzi zbędni”, celem – majątki ziemskie. Znow kluczowa okazała się rola władzy, tym razem nowego reżimu, który podczas reformy rolnej zachęcał do brania ziemi w swoje ręce, by „sprawiedliwości dziejowej” stało się zadość. Czasami podczas podziału majątku dochodziło do rozgrabienia sprzętów i narzędzi rolnych, czemu władza ludowa nie bardzo chciała się sprzeciwić. Początkowo AK udawało się przeciwstawić takim sytuacjom, ale w miarę jej słabnięcia w terenie coraz częściej do nich dochodziło. Przykładem może być rozebranie do fundamentów opuszczonego przez właścicieli dworu we wsi Morawsko niedaleko Jarosławia⁵⁶. Inny przynoszą wspomnienia Franciszka Starowieyskiego. Odnajdujemy w nich szabrowniczy scenariusz: gonitwę w poszukiwaniu cennych rzeczy, anonimowość, którą zapewniał nadużywany zaimek osobowy „My”. Ten sam, co zawsze, był środek transportu – furmanki. Obecność we dworze kobiet i dzieci burzy nieco szabrowniczy schemat, ale pamiętajmy, że dla chłopów kobieta w przeciwieństwie do mężczyzny była właścicielem drugiej kategorii. A być może w chłopskiej optyce to i tak już była „umarła klasa”. Starowieyski zapamiętał: „Kiedy w domu zostały tylko kobiety i dzieci – zaczęły się pierwsze najazdy na dwór. Zajechało kilka furmanek załadowanych uzbrojonymi ludźmi. Ale tak jakoś byle jak uzbrojonymi, w takich pół polskich, pół rosyjskich mundurach. Tych furmanek zajechało ze cztery czy pięć i w imieniu ludu – rewizja we dworze. Zaczęło się wielkie plądrowanie. [...] Rabowali, co tylko się dało. Nawet jakieś nasze zabawki, moje pędzle zabrali... Trochę rzeczy już było wywiezionych. Oni nie rabowali tego, co dla nas byłoby cenne. Szukali biżuterii, pieniędzy, futer. [...] to było nerwowe szukanie skrytek, rzeczy, które można przywłaszczyć, prędko, prędko, bo kolega złapie lepszy kasek.

Potem trzeba było jeszcze podpisać, że to czy tamto zostało skonfiskowane w imieniu ludu. Od razu zapanowało słownictwo, które mieliśmy potem przez czterdzieści lat na co dzień. Nikt nie był j a, wszyscy byli my. M y – każdy o sobie mówił – my – to słownictwo natychmiast ludzi dopadło”⁵⁷.

Związek szabrowników

Trzecia, ta właściwa i zarazem najsilniejsza fala „gorączki szabrowania” przelała się przez tereny należące do Rzeszy, a także tam, gdzie prowadzono akcję kolonizacyjną na ziemiach polskich. Rozpoczęła się jeszcze zimą, a swoje maksimum,

⁵⁵ F. Borycka, *Exodus z Powiśla* [w:] *Exodus Warszawy...*, s. 192.

⁵⁶ *Kronika rodzin Kopeckich i Turnauów*, oprac. K. Kopecki, A. Bogdańska-Zarembina, E. Sawicka, Warszawa 2001.

⁵⁷ *Franciszka Starowieyskiego opowieść o końcu świata, czyli reforma rolna*, pisała K. Uniechowska, Warszawa 1994, s. 115, 116.

jeśli chodzi o liczbę uczestniczących w szabrowaniu, osiągnęła latem i jesienią 1945 r. Trudno wskazać, by wśród szabrowników przeważały określone wiek, płeć, grupa społeczna. „Zapewne, że szabrownictwo nie jest jedynym grzechem naszego społeczeństwa – przyznawał częstochowski „Głos Narodu” w sierpniu 1945 r. – [...] ale tak powszechnej »zarazy«, tak obejmującej ogół obywateli, bez względu na wiek, zawód i przynależność socjalną danych jednostek, na szczęście nie ma. Szabrują setki ludzi, od wlokących się na Śląsk półślepych dziadów począwszy, a na przemyślnych młodzieńcach, którzy autami co tydzień suną na Zachód, skończywszy”⁵⁸.

Rozmiary owej „zarazy” są również trudne do określenia. Nie będzie jednak przesady, jeśli określi się ją jako masową. Niektóre miejscowości, zwłaszcza położone po polskiej stronie przy granicy z Rzeszą, niemal zupełnie opustoszały. Na Dolny Śląsk i Wybrzeże Gdańskie wyruszyły tysiące osób pragnących wykorzystać okazję do szabru. Jak czytamy w „Dzienniku Bałtyckim” z 1 czerwca 1945 r.: „W ostatnich miesiącach wiedziliśmy dziesiątki, setki i tysiące ludzi, którzy ogarnięci istnym szałem plądrowania nie swoich mieszkań i zagród tłoczyli się jak szarańcza na tyłach wojsk, pierwsi wpadali do opuszczonych przez Niemców miast i osiedli – i rabowali, niszczyli i deptali”⁵⁹. W listopadzie na jednym z poznańskich dworców przeprowadzona została obława, jedna z wielu w tym czasie. Ponoć 60 proc. podróżnych stanowili szabrownicy. Nawet jeśli byłaby to grupa o połowę mniejsza – „ludzie w podróży” to bardzo ważny element ówczesnego pejzażu – to i tak wiele mówi nam ona o skali procederu. Większość pochodziła z Warszawy, Krakowa i Tarnowa⁶⁰. A pamiętajmy, że chodziło tylko o tych, którzy podróżowali koleją. Statystycznie wśród szabrowników, przynajmniej początkowo, musieli przeważać ludzie, którzy udawali się na połów piechotą, furmanką bądź byli podrzucani przez radzieckich kierowców. Największe „zagłębienia szabrownicze” znajdowały się więc na Augustowszczyźnie, na północnym Mazowszu, Kaszubach, w zachodniej Wielkopolsce i Małopolsce, w okolicach Częstochowy. Każdy jechał tam, gdzie mu było najbliżej. Na przykład mieszkańcy Kaszub uczynili swoją żyłę złota z Elbląga. Edmund Osmańczyk natknął się na „bandy najgorszych mętów”, które na Opolszczyznę przybyły z Kieleckiego, Częstochowskiego i Zagłębia⁶¹. Szabrownicy z Zakopanego jeździli w Sudety, skąd przywieźli m.in. lunety do oglądania Giewontu z Gubałówki. Stanisław Ziemia, wówczas redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”, pisma szeroko omawiającego sytuację na terenach nadodrzańskich, wspominał, że szczególnie dobrze rozchodziło się ono na Rzeszowszczyźnie i w centralnej Polsce. Jego zdaniem tamtejsi czytelnicy rekrutowali się głównie z „podróżników”, którzy jeżdżąc na Śląsk „po towar”, po każdym powrocie do domu chcieli mieć aktualne wiadomości, czy się coś na tych terenach nie zmieniło i czy można ryzykować kolejną podróż na

⁵⁸ *Zaraza*, „Głos Narodu”, 29 VIII 1945.

⁵⁹ *Skończyć z szabrem*, „Dziennik Bałtycki”, 1 VI 1945.

⁶⁰ *Nagonka na szabrowników*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 17 XI 1945.

⁶¹ E. Osmańczyk, *Szabrownicy*, „Dziennik Polski”, 7 IV 1945.

Zachód⁶². Jeśli tak było w rzeczywistości, świadczyłoby to już o pewnej profesjonalizacji wypraw szabrowniczych. Początki były jednak inne.

Można wskazać kilka faz, jakim podlegał zabieranie.

Pierwsza nastąpiła natychmiast po przejściu frontu na terenach mieszanych etnicznie. Była najbardziej chaotyczna, przypadkowa, ujawniała się przy tym czasami ślepa furia. Zabierano wszystko, co wpadło w ręce, dokonując przy tym bezsensownych spustoszeń. Nauczyciel ze wsi Racice w powiecie inwrocławskim (kujawsko-pomorskie) zapamiętał zdemolowanie szkoły: „Długotrwała okupacja wypaczyła charakter ludzki, co najlepiej można było zauważyć w pierwszych dniach po ucieczce Niemców. Mieszkańcy wioski, ci, którzy przez cały przeciąg okupacji siedzieli na miejscu, postanowili, że tak można powiedzieć, wykorzystać koniunkturę i rozpoczęli zaraz od grabieży, zabierając wszystko, co się tylko dało i przedstawiało jakąkolwiek wartość, lub niszcząc. Grabiono gospodarki poniemieckie, grabiono też i należące do Polaków, którzy byli wysiedleni, nie oszczędzono nawet i szkoły. Gromada rozwydrzonej zgrai ze siekierami rozbiła drzwi, wykradając wszystko, co się znajdowało, a mianowicie: meble, garnki, obrazy, książki, przybory do gimnastyki, mapy, obrazy poglądowe, globusy (które zaraz porozbijano na podwórzu), radioaparaty itp. Skradziono nawet całe okno, ruszta z pieców i powyciągano haki ze ścian. Pozostawiono tylko cztery gołe ściany a podłogi zasłane były tynkiem i śmieciami”⁶³.

Ponieważ nie jest to jedyna informacja o zniszczeniu szkoły przez wiejski tłum, możemy przypuszczać, że pierwszą reakcją na „bezkrólewie” na terenach granicznych był szaleńczy wyścig pod hasłem: kto zdobędzie więcej⁶⁴.

Następna faza nie nastąpiła od razu po pierwszej. Na Dolnym Śląsku, całym pasie Wybrzeża toczyły się walki. Wszędzie stacjonowały jednostki Armii Czerwonej. Dalsze wyprawy poza miejsce zamieszkania narażały na niemałe ryzyko, dlatego tylko ten, kto musiał, nie oddalał się od domu. Przesunięcie się frontu bardziej na zachód w kwietniu 1945 r. spowodowało, że niejako za nim ruszyła kolejna fala. Wiejski pamiętnikarz z woj. łódzkiego odnotował: „Radość nieopisana panowała na wsi. Za wojskiem często na sowieckich autach i natychmiast uruchamianymi pociągami ruszyli mieszkańcy wsi Bzów na pobliski Śląsk szukać tego, co stracili, a było po co, maszyn do szycia, rowerów, aparatów radiowych, różnego sprzętu

⁶² S. Ziemia, *Czas przełomu...*, s. 213.

⁶³ *Wieś polska 1939-1948. Materiały konkursowe*, t. 1, s. 157.

⁶⁴ Wieś Chmielinka, powiat nowotomyski: „W przełomowych dniach stycznia, gdy Niemcy w panice uchodzili a Rosjanie jeszcze nie było, zapanowało kilkunastogodzinne bezkrólewie i anarchia we wsi. Potrafili to wykorzystać Polacy – parobcy, którzy nie uciekli razem ze swoimi chlebobawcami [Niemcami – M.Z.]. »Odbili« sobie wszystkie cierpienia i niedostatki, jakie musieli znosić u Niemców-gospodarzy przez całą okupację, zabierając co się dało z poniemieckich rzeczy, przede wszystkim ubrania, obuwie, bieliznę, rowery i inne rzeczy, wynosząc to wszystko do pobliskich rodzin. »Odgryźli« się nawet na szkole, rozbijając siekierami pozamykane drzwi, biurka, szafy w poszukiwaniu cennych rzeczy” (*ibidem*, s. 418).

kuchennego, bielizny, ubrania, obuwie, zdobywając to, co za Niemców stracili, to jest dobrobyt”⁶⁵.

Ludzie nabrali odwagi, zachęteni mirażem pozostawionych niemieckich skarbów, zaczęli przyjeżdżać z coraz bardziej odległych stron. Ciągłe jednak zabierali głównie drobne przedmioty, które dawało się udźwignąć lub przewieźć wózkiem. Początkowo tylko wojsko mogło sobie pozwolić na szaber rzeczy większych gabarytowo, gdyż tylko ono posiadało potrzebny do tego transport. Z czasem zaczęły powstawać szajki szabrownicze, które mogły przeczesywać teren bardziej metodycznie – dom po domu, organizowały meliny, punkty przerzutowe, przekupywały urzędników by otrzymać potrzebne zezwolenia. Maria Zientara-Malewska zapamiętała: „Już w marcu znaleźli się w Olsztynie pierwsi szabrownicy. Załadowali na ciężarowe samochody, co się tylko dało i wywozili. Chodzili od domu do domu, szukając skarbów. Wynosili z domów najlepsze meble, dywany, porcelanę, szkła i obrazy – wszystko, co im wpadło do ręki. Zachłanność ich była tak wielka, że nieraz zabierali rzeczy, które następnie porzucali na ulicy, szukając innych. Po ulicach leżało coraz więcej różnych gratów i mebli. [...] Jeżeli były to rzeczy pozostawione na łasce losu przez uciekinierów – pół biedy. Ale nieraz zabierano ludziom obecnym wszystko, co mieli. Sama widziałam, jak zwożono do domu, gdzie mieszkałam przy placu Pułaskiego, całe fury maszyn do szycia, dywanów i mebli z okolicznych wiosek. Trzeba bowiem dodać, że szabrowano nie tylko w Olsztynie. Uzbrowione bandy wyjeżdżały na rabunek do wiosek, gdzie obrabowywano bezbroną ludność wiejską. Nie pytano polskie to, czy niemieckie, tylko brano”⁶⁶.

W jednym z mieszkań przy ul. Brata Alberta we Wrocławiu mieścił magazyn wyszabrowanych rzeczy, przeznaczonych na handel. „Podłoga w tym mieszkaniu zasłana była dywanami poukładanymi grubą warstwą jeden na drugim. Pod ścianami zgromadzono obrazy, różnej zresztą wartości, zegary wiszące, stojące, na rękę i kieszonkowe, w sąsiednim pokoju stało kilka fortepianów”⁶⁷. Powoli następowała profesjonalizacja szabru, który stawał się zawodem, głównym źródłem utrzymania, sposobem na życie. Powtarzana wówczas fraszka mówiła:

„Powstał nowy związek zawodowy,
członków ma bez liku –
Związek szabrowników”⁶⁸.

Wytworzył się system naczyń połączonych: jedni szabrowali, inni dostarczali potrzebne papiery, kolejni przerculali towar na wschód i południe, inni wreszcie go upłynniali. Szajki szabrowników miały swoich ludzi wśród urzędników miejskich, milicjantów, na kolei. Milicjanci i żołnierze często sami szabrowali. Na dobrą sprawę pierwsze „łapanki” antyszabrownicze na dworcach służyły temu, aby funkcyjna-

⁶⁵ *Ibidem*, s. 647.

⁶⁶ M. Zientara-Malewska, *Śladami twardej drogi*, Warszawa 1966, s. 247, 248.

⁶⁷ J. Konopińska, *Tamten wrocławski rok. Dziennik 1945–1946*, Wrocław 1987, s. 148, 149.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 73.

riusze MO i straży kolejowej mogli przywłaszczyć sobie przedmioty wyszabrowane wcześniej przez kogoś innego. Z jednej strony wydaje się, że wśród szabrowników wielu było zdemobilizowanych, bezrobotnych, okupacyjnych szmuglerów. Z drugiej, szabber relatywnie szybko przestał być zjawiskiem chłopskim, ograniczonym do „ludzi zbędnych”, zaczął nabierać charakteru ogólnospołecznego. Urzędników również opanowała „gorączka szabrowania”. Zdaniem wysłannika Ministerstwa Administracji Publicznej na Dolny Śląsk i Opolszczyznę, połowa pracowników urzędów publicznych opuszczała w trakcie pracy swoje biura, by szabrować ewentualnie handlować⁶⁹. Wyżsi rangą urzędnicy wykorzystywali do tego celu służbowe samochody, a także swoje możliwości np. do przejmowania mieszkań, ogoławania ich, następnie budowania układów klientalnych dzięki ich rozdawnictwu. Na Dolnym Śląsku jedynie w ciągu kilku tygodni sierpnia i września sprawy aż 14 starostów i burmistrzów trafiły do prokuratury⁷⁰. Zjawisko częściowo tłumaczą bardzo niskie pobory korpusu urzędniczego oraz funkcjonariuszy milicji. Trudno zaprzeczyć, że zwłaszcza osoby obciążone rodziną żadną miarą nie mogły się z nich utrzymać, z czego wszyscy zdawali sobie sprawę. Ale ważny był również zbiorowy imperatyw – powszechne przekonanie, że skoro różnego rodzaju dobra dosłownie leżą na ulicy, trzeba je brać, bo wszyscy tak robią. W raporcie Jerzego Zubka, jednego z inteligentniejszych inspektorów na Dolnym Śląsku, czytamy: „Ludzie, którzy jechali tutaj z nastawieniem ideowym, z chwilą kiedy znaleźli się w atmosferze »gorączki złota« ulegli psychozie”⁷¹. Szczególnie silnie objawiała się ona podczas wysiedleń Niemców, na które Polacy czekali z niecierpliwością. Podniecenie, jakie stało się wówczas udziałem niektórych osób, radość, gdy udało im się coś cennego zdobyć, a także brutalizacja zachowań wobec ludności niemieckiej, gdy korzyści okazywały się zbyt małe – wszystko to należy dopisać do objawów „szabrowniczej gorączki”.

Na Ziemiach Odzyskanych ważną grupę szabrowników stanowili Niemcy, niemal wyłącznie kobiety, które wiedziały, gdzie szukać odpowiednich do szabru przedmiotów, wymienianych następnie na żywność na „szaberplacach”. Joanna Konopińska opisała wszystkowiedzącą „starą panią Weiss”, która zносиła do domu najróżniejsze sprzęty, by je później upłynnić za żywność na placu Grunwaldzkim we Wrocławiu⁷². Podobnie działo się w innych miastach. W Bytomiu „Niemki wносиły na bazar różne przedmioty i rozkładały je na ręcznikach, ułożonych na ziemi [...], repatrianci zaś działali na zasadzie: kupić taniej, sprzedać drożej. Pod koniec dnia wracało się do domu z niewielkim zyskiem, czasem nie sprzedanym towarem”⁷³. Następnie rzeczy nabyte za bezcen bądź samodzielnie wyszabrowane polskie „mrówki” przewoziły do centrum kraju, nierzadko na sobie. Jeden z pierwszych reportaży opisujących

⁶⁹ AAN, MAP, 2443, Kazimierz Janczewski, Sprawozdanie z lustracji Śląska Opolskiego oraz województwa dolnośląskiego, 15–25 IX 1945 r., k. 41.

⁷⁰ *Ibidem*, k. 40.

⁷¹ AAN, MAP, 2443, Jerzy Zubek, Sprawozdanie z przeprowadzonej inspekcji, 18 VIII 1945 r., k. 31.

⁷² *Ibidem*, s. 63, 95.

⁷³ T. Wróbel, *Przystanek Gliwice. Dalsze losy chłopca z Borysławia*, Warszawa 2004, s. 11.

Wybrzeże po wojnie zawierał taki pewnie nieco przerysowany obraz: „Na plecach ogromny ładunek, w obu rękach walizki, przez szyję przewieszona dętka rowerowa, u pasa dynda jakaś pomniejsza zdobycz »szabrownicza«. I nasz obywatel ledwo dyszy pod ciężarem godnym jucznego zwierzęcia; błędne oczy wbił daleko przed siebie, jakby chciał tym przybliżyć swój Poznań, Łódź czy Warszawę”⁷⁴.

Tacy ludzie zapełniali powojenne pociągi i dworce kolejowe. Kiedy Orbis otworzył linię autobusową z Warszawy do Wrocławia, szybko otrzymała ona nazwę „szabrobusu”⁷⁵. Niektórzy obracali po kilka, kilkanaście, może więcej razy. Czesław Borek, lat 28, pomocnik tokarski, po krótkim pobycie w milicji zajął się skupywaniem najróżniejszych rzeczy w Jeleniej Górze, a następnie przewożeniu ich do centrum kraju. Jak zeznał przed Komisją Specjalną, był około 10 razy w Jeleniej Górze. Niezależnie część rzeczy przesyłał pocztą. Sam bezpośrednio nie szabrował. Towar odkupywał od Niemców, przeważnie jednak od funkcjonariuszy MO, z którymi utrzymywał stare znajomości⁷⁶. W lutym 1946 r. zatrzymane zostały dwie bezrobotne kobiety, które – jedna od kwietnia, druga od lipca 1945 r. – stale krążyły między Ziemiami Zachodnimi a Poznaniem, przewożąc ze sobą zegarki, aparaty fotograficzne, odzież, następnie odsprzedawały te przedmioty w komisie. Gdy zostały aresztowane, miały ze sobą trzy walizki, w których były m.in. obrusy, pościel, serwety stołowe, dwie felgi motocyklowe i zwój kabla⁷⁷. To byli jednak detaliści.

Odmiany szabru

Poza szabrowniczą drobnicą, „mrówkami”, których było zresztą najwięcej, z czasem zaczęło następować ubranżowanie szabru, zróżnicowanie ze względu na asortyment. Garderoba, obuwie, dywany, sprzęt domowy, jak maszyny do szycia, odbiorniki radiowe – nie wymagały większej specjalizacji. Znacznego trudu wymagało już przerzucenie mebli, nie mówiąc o maszynach rolniczych. Tysiące ciężarówek UNRRA, które przejeżdżały do Polski przez czeską granicę, dalej do Warszawy i innych miast, jechały wypełnione po brzegi meblami i towarami. Prawdopodobnie na zamówienie przywiezione zostały z Wrocławia bądź Gdańska ekspresy do kawy, młynki, sprzęty kuchenne do kawiarni i restauracji, wreszcie talerze i filiżanki, z których warszawiacy pili kawę i herbatę.

Jedni specjalizowali się w częściach samochodowych, inni – jak szajka pracowników w Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Katowicach – w sprzęcie telekomunikacyjnym (wykorzystując samochód pocztowy, grupa ta wyszabrowała m.in. centralę telefoniczną w Strzelcach Opolskich⁷⁸).

⁷⁴ Z. Drózdź, W. Milczarek, *Zakochani w Pomorzu*, Kraków 1945, s. 24.

⁷⁵ M. Urbanek, *Wielki szabur*.

⁷⁶ AAN, Komisja Specjalna, 1079, Akta sprawy przeciwko Czesławowi Borkowi, k. 2

⁷⁷ *Ibidem*, 1088, Akta dochodzenia przeciwko Krzywińskiej Ludwice i Jacek Wiktorii, k. 1, 18.

⁷⁸ *Ibidem*, 760, Akta sprawy przeciwko Stanisławowi M., Władysławowi P., Franciszkowi I., Henrykowi P., Ludwikowi. L., k. 8-10.

Byli „specjaliści” penetrujący opuszczone apteki i wywożący do centrum kraju drogie i rzadkie leki⁷⁹. Wyodrębnił się również podtyp szabru polegający na przejmowaniu ponemieckiego mieszkania, jego ogołoceniu, a następnie przenoszeniu się do następnego. Wicestarosta Kudowy pięć razy w ciągu pół roku zmieniał służbowe mieszkanie; w jednym nie mieszkał nawet doby, ale za każdym razem zabierał ze sobą całe wyposażenie⁸⁰.

Kolejny typ to „szabrownik kulturalny”. Zdaniem Stanisława Ziemby, najpóźniej, jeżeli chodzi o dobra kulturalne, rozpoczął się szaber książek. „Wśród szabrowników nie było na początku znawców w tej dziedzinie”⁸¹. Ale i na książki szybko znaleźli się amatorzy⁸². W początkach sierpnia 1945 r. po ruinach Gdańska snuć się miały dziesiątki osób wyszukujących dzieła sztuki, by następnie je odsprzedać (prawdopodobnie byli to głodni Niemcy, którzy wiedzieli, gdzie szukać)⁸³. Jak wynika z akt dochodzeniowych Stanisława Ziewca, w pierwszej połowie 1946 r. z terenów Ziemi Odzyskanych przerzucił: 4 afgańskie i perskie dywany, 3 obrazy szkoły holenderskiej, 1 obraz szkoły monachijskiej, 4 obrazy w stylu empire, wiele mniejszych bibelotów⁸⁴. Putta, które do dziś zdobią niektóre inteligenckie mieszkania, po wojnie musiały zostać zabrane z jakiegoś zrujnowanego kościoła. W aktach Komisji Specjalnej znajdują się materiały przeciwko osobie, która we wrześniu 1946 r. w Kłodzku odkupiła od kogoś 19 gablot zawierających zbiór motyli i chrząszczy. Trafiła za to na trzy miesiące do obozu pracy⁸⁵.

Istniał również rodzaj szabru – nazwijmy to tak – oficjalnego, za który zwykle nie szło się do aresztu. Rozpoczął się już w zniszczonej Warszawie i z powodzeniem kontynuowany był także później. Duża część instytucji, w tym np. uniwersytety, pozbawiona była jakichkolwiek sprzętów. Dlatego chcąc sobie jakoś radzić, wysyłały one w teren, „na delegacje”, grupy poszukiwawcze po krzesła, biurka, maszyny

⁷⁹ A. Ropelewski, *Pionierskie lato*, Warszawa 1972, s. 172.

⁸⁰ M. Urbanek, *Wielki szaber*.

⁸¹ S. Ziemia, *Czas przełomu...*, s. 215.

⁸² W reportażu *Zakochani w Pomorzu* mocno przerysowany opis jednego z nich: „To znów jakiś świeżo upieczony studencina, entuzjasta »białych kruków«, twarz ascety, nos wydłużony jak u dzięcioła z tej ciekawości wiedzy. Ogromne okulary w amerykańskiej oprawie kryją świńskie oczka, chytre i przebiegłe. W pierwszej chwili zaskakuje człowieka swą wymową i znajomością tematu – odnosi się wrażenie, że to jakiś kustosz muzeum czy dyrektor od sztuki i kultury. Grzebie wśród stosów pergaminów i biblii z XIII wieku; jego lepkie, czuje palce mnożą się jak stonoga. Chwyta, ładuje, wiąże... I śmiać się chce i na wymioty się zbiera, a w końcu aż kusi podejść, splunąć w te zaropiałe ślepka, uchwycić za kołnierz i prasnąć z drugiego piętra przez okno na śmietnik, by czarny kruk nie kałał osiwiałych wiekami drogocennych ksiąg” (Z. Drózdź, W. Milczarek, *Zakochani w Pomorzu*, s. 25).

⁸³ *Szabrownicy kultury*, „Dziennik Polski”, 6 VIII 1945.

⁸⁴ AAN, Komisja Specjalna, 3155, Akta dochodzeń przeciwko Ziewcowi Stanisławowi, k. 66.

⁸⁵ *Ibidem*, 1094, Akta dochodzenia przeciwko Edwardowi Kaczanowskiemu, k. 1.

do pisania, książki⁸⁶. Wiele szkół, bibliotek i ośrodków zdrowia, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, ale również w centrum kraju, rozpoczęło swoją działalność dzięki wcześniejszym tego typu wyjazdom. Niekiedy w grę wchodziła autentyczna obywatelska troska mieszkańców, którzy chcąc uruchomić szkołę czy bibliotekę, znosili wszystko, co ewentualnie mogło się przydać, a co wcześniej wyszabrowali gdzie indziej⁸⁷. Trudno takie zachowania nazwać szabrem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ zysk prywatny nie był ich motywem. Mimo to „szaber oficjalny” miał swoje negatywne skutki edukacyjne, pokazywał, że elity także szabrują.

Niektóre zachowania należałoby umieścić pomiędzy szabrem a – powiedzmy – gospodarską troską. Na przykład przejęcia na mocy prawa ponemieckiego majątku przez osiedleńców nie sposób zaliczyć do szabru. Jak natomiast ocenić postawę repatrianta, który otrzymał ogołocone gospodarstwo i niezbędnych dla siebie sprzętów poszukiwał w innym, zasobniejszym, a później, gdy już znalazł potrzebny stół i krzesła, nigdy więcej na tego rodzaju wyprawy nie wyruszał? Na Ziemi Odzyskane nikt nie przyjeżdżał z pełnymi rękami. Po wojnie cenne było wszystko – miednica, wiadro, rower, okna itd.

Bez wątpienia do zbioru pod tytułem „szaber” nie wchodzi zachowania bandyckie ze strony polskich żołnierzy i milicjantów wobec ludności niemieckiej i ukraińskiej. Bardzo często jednak wysiedlenia były po bandycku przeprowadzane, bez czasu na spakowanie się, z ograniczeniami wielkości bagażu, by następnie „opuszczony” w ten sposób dobytek dało się wyszabrować. Podczas akcji „Wisła” tego typu praktyki stały się niemal regułą.

Szabrownicy, zwłaszcza młodzi, łatwo przemieniali się w złodziei, a nawet bandytów, gdy w rzekomo opuszczonym niemieckim domu spotykali jego właścicieli. Obraz Polaków zachowany w pamięci zbiorowej Niemców, to zgraja, która w sposób brutalny i bezrozumny zabiera wszystko. W stosunkach z ludnością niemiecką i ukraińską granica między szabrem a zbrojną napaścią z użyciem przemocy nagminnie była przekraczana. Zdarzało się, że agresja uderzała w Polaków, autochtonów i tych, którzy właśnie się repatriowali. Mieszkaniec okolic Olsztyna zapamiętał: „Odczuwało się kompletny brak bezpieczeństwa. W tym czasie nadciągali szabrownicy kradnąc nocą lub częściej przychodząc z bronią w rękę, w biały dzień i zabierali to, co się dało, właściwie to, co jeszcze zostało: pierzyny, zegary, ocalałe gdzieś rowery, ubrania, bieliznę, maszyny do szycia itd. Nie było dnia, żeby u kogoś na wiosce nie złożyli szabrownicy wizyty. Tragizm polegał właśnie na tym, że byli to Polacy, więc nasi bracia i ci właśnie bracia przyszli okradać swych braci”⁸⁸.

Zbliżony charakter do zachowań szabrowniczych miało rozkopywanie cmentarzy. Nie trzeba specjalnie przypominać, że historii ludzkości znane od tysięcy lat. Jeden z pierwszych przykładów z czasów wojny pochodzi z Jasła, w którym gra-

⁸⁶ Zob. m.in. Z. Samsonowicz, *Wspomnienia o Straży Akademickiej Politechniki we Wrocławiu*, Wrocław 2002.

⁸⁷ Por. C. Priebe, *Szkoła szabru*, „Karta” 1994, nr 14, s. 79-91.

⁸⁸ *Wiś polska 1939-1948. Materiały konkursowe*, t. 1, s. 91.

bienie grobów nastąpiło jesienią 1944 r., gdy w mieście urzędowali jeszcze Niemcy. Była to nie tylko ich inicjatywa, ale również niemieccy żołnierze byli sprawcami dewastacji. Jak czytamy w artykule, który ukazał się w marcu 1945 r. w „Dzienniku Polskim”: „Cmentarz wyglądał jak pobojowisko po tych operacjach. Dziesiątki trupów wywleczonych z trumien, zaścielało ziemię. Miasto umarłych upodobniło się do miasta »żywych«”⁸⁹. Trudno powiedzieć, czy artykuł stał się inspiracją dla polskich poszukiwaczy złotych zębów. Ważne, że pomysł się upowszechnił, np. w nieodległym Krakowie. Mieszkanca tego miasta, mająca groby rodzinne prawdopodobnie na jednym z tamtejszych cmentarzy, pisała w prywatnym liście (21 maja 1945 r.): „Od tygodnia rabują złodzieje na cmentarzu grobowce, szukają złotych zębów – grobowiec, w którym Kazio leży, był też otwierany i 3 trumny ruszane – Kazia, Matki Wandy i siostry. Trumnę Kazia widzieliśmy, leżała na bok obrócona. [...] Z soboty na niedzielę było 24 grobowce otwierane i zrabowane, pewnie, że to wina zarządu, bo pilnują we dnie, zamykają zawczasu, ale i zarząd nie wiele może w dzisiejszych czasach”⁹⁰.

Najszerzej znany jest przykład Trebłinki, gdzie miejscowi chłopcy wyspecjalizowali się w przeczesywaniu grobów zamordowanych Żydów. Jesienią 1945 r. całe pole poobozowe wyglądało jak kopalnia odkrywkowa – przekopane i zryte, wszędzie doły, w których poniewierały się ludzkie kości. W powietrzu unosił się odór gnijących ciał. Niektórzy „poszukiwacze złota” posługiwali się bombami w celu wydobycia zwłok na powierzchnię. Dzięki zdobytemu tą drogą złotu okoliczne wsie odżyły materialnie⁹¹. Po kraju krążyły legendy o rzekomych ukrytych żydowskich skarbach. Donosiła o tym prasa⁹². Niewykluczone, że pod wpływem tych opowieści powstał scenariusz nakręconego w 1949 r. filmu *Skarb*. Hieny cmentarne w poszukiwaniu złotych zębów i obrączek niszczyły również niemieckie miejsca pochówków na Ziemiach Odzyskanych. Później niektóre cmentarze – jak np. w Kołobrzegu – były równane z ziemią w imię przywracania polskości. Rozkopane groby i zdemolowane krypty należy dopisać do obrazów powojnia.

Przyczyny i konsekwencje

Szaber wyrastał z wojennej demoralizacji, a jednocześnie ją pogłębiał. Zastępca komendanta wojewódzkiego MO na Dolnym Śląsku raportował w listopadzie 1945 r.: „rzeczą uderzającą przybysza na Dolny Śląsk jest zgangrenowanie moralne, obejmujące wszystkich i wszędzie. Istnieje ono wśród prokuratorów, starostów, w aparacie wojewódzkim, na wszystkich szczeblach aparatu administracyjnego, sądownego czy władz bezpieczeństwa, we wszystkich warstwach społecznych. Do tego

⁸⁹ S. Peters, *Jasło – miasto śmierci*, „Dziennik Polski”, 10 III 1945.

⁹⁰ AIPN, MBP 3378, Specjalne doniesienie dot. działalności dywersyjnych band, k. 75b.

⁹¹ M. Rusiniak, *Obóz zagłady Trebłinka II w pamięci społecznej (1943–1989)*, Warszawa 2008, s. 29–33.

⁹² *Poszukiwaczy skarbów wystraszyło widmo śmierci*, „Echo Wieczorne”, 23 XII 1946.

dochodzi fala ludzi, przybywających tylko po to, aby ukraść co się da i wywieźć do Polski Centralnej. Łapownictwo jest zjawiskiem codziennym, wszystko i wszędzie można załatwić za pieniądze. Szaber, właściwie kradzież mienia publicznego jest niemal częścią składową powietrza, którym się tutaj oddycha. Zatracono zupełnie pojęcie elementarnej etyki”⁹³.

W Polsce szaber stał się więc częścią składową powietrza, elementem powojennego stylu życia. Poza oficjalnym, inteligenckim dyskursem mało kto traktował szabrowanie jako coś złego. Przeciwnie – przedmioty zdobyte tą drogą stanowiły przedmiot dumy. Pokazywano je sobie nawzajem⁹⁴. Ich rozdawnictwo na Ziemiach Odzyskanych odegrało bardzo ważną rolę w budowie więzi społecznych, nierzadko o charakterze klientalnym⁹⁵. Burmistrz sekretarzowi PPR, komendant posterunku MO burmistrzowi, ten znowu tak potrzebnym lekarzom i nauczycielom, swoją dolę otrzymywał także radziecki komendant – w ten sposób przekazywano meble, mieszkania, konie i wszystkie inne potrzebne dobra. Dzięki temu rodziły się układy, konstelacje, powiązania – społeczeństwo. W centralnej Polsce udane podróże na „Dziki Zachód” dowodziły męskiej zaradności i sprytu. Szaber miał swój wpływ na ówczesną kulturę życia codziennego: system wartości, kulturę materialną, czas wolny. Ułożona na nutę mazura fraszka informowała:

„Jeszcze jeden szaber dzisiaj –
Auto nie nawali –
Jeszcze jedno futro Krysi
I jedziemy dalej...”⁹⁶

Szaber podważał sens pracy. Jak powiedzieliśmy – demoralizował. Zwyczajnie nie opłacało się wykonywać jej solidnie czy w ogóle pracować, gdy wystarczał niewielki wysiłek, by żyć względnie dostatnio. Na Ziemiach Zachodnich urzędnicy nagminnie porzucali pracę, bo kto by siedział za biurkiem, gdy za oknem szaleje „szabrownicza gorączka”. Oddychanie powietrzem z domieszką szabru osłabiało immunologiczne bariery przed popełnianiem innych przestępstw. Postawię tylko pytanie, czy gdyby szaber nie był zjawiskiem tak rozpowszechnionym, możliwe stałoby się wtargnięcie do domu gminy żydowskiej przy ul. Planty w Kielcach (i rozpoczęcie tym samym pogromu) przez milicjantów, których najważniejszym celem okazał się – mówiąc kolokwialnie – skok na kasę? Ich koledzy na Dolnym Śląsku szabrowali przecież dowolnie. Inna sprawa, że musiało to być wyjątkowo frustrujące dla tych, którzy – jak kieleccy milicjanci – na ten szaber się „nie załapali”.

⁹³ AIPN, KG MO, 35/922, Raport sytuacyjny zastępcy komendanta wojewódzkiego MO do spraw polityczno-wychowawczych na Dolnym Śląsku za czas od dn. 25 października 1945 r. do dn. 10 listopada 1945 r., k. 58, 59.

⁹⁴ „Ci, którzy brzydziliby się kradzieżą marnej złotówki, szabrują bez żenady na setki tysięcy złotych. I czynności swych się nie wstydzą, przeciwnie, z dumą stwierdzają, że to a to udało im się wyszabrować” (*Zaraza*, „Głos Narodu”, 29 VIII 1945).

⁹⁵ Por. C. Priebe, *Szkoła szabru...*

⁹⁶ M. Urbanek, *Wielki szaber*.

„Gorączkę” wywołały przejście frontu, chaos, słabość instytucji kontrolnych. Kapitulacja Niemiec dała wielu Polakom poczucie bezkarności zwycięzców. Z kolei moment zawieszenia, wojennego rozprężenia i „bezkrólewia” obdarzał poczuciem niemal zupełnej anonimowości. Jak zwracają uwagę psychologowie, gdy wszyscy członkowie grupy znajdują się w podobnym stanie, zmienia się ich funkcjonowanie psychiczne: żyją w poszerzonym kontekście teraźniejszości, który sprawia, że przeszłość i przyszłość przestają być istotne. Uczucia dominują nad rozumem, a działanie przeważa nad refleksją⁹⁷. W konsekwencji łatwiej może dojść do sytuacji, które obserwowaliśmy podczas szabru: bezmyślnego demolowania budynków, szaleńczego wyścigu po opuszczone mienie, rozkopywania grobów. „Na tych »Ziemiach Odzyskanych« panował jakiś amok – wspominał po latach jeden żołnierz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w Olsztyńskim – nawet niegłupio myślący ludzie wszystko niszczyli. Może w odwecie za Niemców, za lata okupacji? Sam czułem, że jak spotkam ładne niemieckie okno, to muszę je zbić”⁹⁸.

Fenomen tysięcy „rozdrapujących” cudzą własność Polaków można tłumaczyć upadkiem moralnym, który dokonał się w ciągu lat wojny i okupacji. Pamiętajmy jednak, że szabrowanie jest zachowaniem dużo starszym niż II wojna światowa, dziekiem chaosu. Wystąpiło w Warszawie we wrześniu 1939 r., nim jeszcze do miasta wkroczyli Niemcy. Miało miejsce w Jedwabnem i innych miasteczkach Białostoczczyzny oraz na Kresach w lipcu 1941 r., kiedy nie można jeszcze mówić o demoralizującym wpływie okupacji niemieckiej. Z drugiej strony nie sposób pominąć znaczenia ponadpięcioletniej szkoły grabieży, która została zafundowana Polakom. Najważniejsza lekcja brzmiała: jest wojna. Znajdujecie się poza dobrem i złem, wyłączcie swoją moralność. Na pewno rozmiary powojennej „szabrowniczej zarazy” należy tłumaczyć wcześniejszą nauką wyniesioną z plądrowanych gett w 1942 r. Do edukacji szabrowniczej przyłożyli się również żołnierze Armii Czerwonej. Nastrój „trofiejny”, który najpierw udzielił się polskim żołnierzom, siłą rzeczy musiał promieniować także na społeczeństwo. Trudno było nie dostrzec radzieckich transportów jadących na wschód, załadowanych po brzegi niemieckim dobrem. Ktoś pisał w prywatnym liście w sierpniu 1945 r.: „Kwitnie kradzież i łapownictwo od dołu do góry... Ludzie przywykli przez 5 lat do grabienia bezkarnie cudzego mienia, grabią się wzajemnie nazywa się to szabrować... łachy cudze zabiera się masowo na terenach odebranych. Niemców krzywdzi się przy tym często miejscową ludność polską oraz nowych osadników”⁹⁹.

Fala szabru nie osiągnęłaby rozmiarów tsunami, gdyby nie przesiedlenia ludności niemieckiej pozostawiającej na Ziemiach Odzyskanych gigantyczny – z polskiego punktu widzenia – majątek. Choć nienawiść Francuzów czy Belgów do Niemców można porównywać do podobnych emocji Polaków, szabru na zachodzie Europy

⁹⁷ Ph. Zimbardo, *Efekt Lucyfera...*, s. 240.

⁹⁸ J. Karwowski „Newada”, *Ludzie akcji specjalnej*, „Karta” 1994, nr 14, s. 21.

⁹⁹ AIPN, MBP, 3378, Specjalne doniesienie, k. 104.

do tego, co działo się nad Odrą i Bałtykiem, już się porównać nie dało, tam bowiem swojego majątku Niemcy ani nie opuścili, ani nie porzucili. Nie zaistniał więc warunek konieczny do wystąpienia zjawiska szabru: bezpieczeństwa mienie. Z kolei zachowania szabrownicze występowały w czeskich Sudetach, choć w mniejszej skali, ale tam – jak wiemy – Niemcy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich siedzib. Inna sprawa, że mieszkańcy Francji, Belgii, Danii czy nawet Czech byli nieporównywalnie zamożniejsi od Polaków i zwyczajnie nie musieli rzucać się na pościel, ubrania czy buty. Mówiąc inaczej, „wizję świata ograniczonych dóbr” znali w znacznie węższym zakresie.

Bez wątplenia bieda stanowiła jeden z najważniejszych motorów szabru. Gdyby nie brakowało butów, ubrań, maszyn do szycia, rowerów, mebli, odbiorników radiowych, nikt nie wyruszałby na ryzykowne wyprawy. Nie wrywano by też klamek z drzwi, nie wyjmowano okien z futryn, nie demolowano pieców kuchennych, by zabrać ruszty. Wojenny i powojenny szaber można traktować jak swoistą reakcję ludzi wykluczonych. Wykluczonych w czasie wielkiego kryzysu życiem w suterenach i bezrobociem, a w czasie wielkiej wojny sprowadzeniem do roli *Untermenschen*. Pamiętajmy także, że w sytuacji powojennego braku stabilizacji w gospodarce, bezrobocia, głodowych pensji, dla tysięcy ludzi szaber okazywał się niekiedy jedynym, dostępnym źródłem utrzymania. Dla genezy zjawiska ważne jest także często wyrażane wówczas przekonanie, występujące bodaj we wszystkich wcześniejszych „gorączkach złota”, że to jest ten jedyny moment w życiu, kiedy można się szybko wzbogacić, „odkuć”, „zakombinować”. Stanisław Łach podsuwa jeszcze jedną interpretację, w kategoriach psychologii tłumu: irracjonalnego zachowania, które czasami ujmowane bywa powiedzeniem „ostatnich gryzą psy”¹⁰⁰. Można odnieść wrażenie, że szabrownikom przyświecało hasło: „Nie stój, nie czekaj, szabruj”¹⁰¹.

Ważna była również sfera wyobrażeniowa: krążące legendy o „polskiej Kana-dzie” na Ziemiach Odzyskanych, pobudzające wyobraźnię opowieści o błyskawicznych karierach od parobka do bogacza. Do powstania mitu Ziemi Zachodnich, kraju miodem i mlekiem płynącego, przyczyniła się propaganda nowego reżimu, który uznał, że ich udane zasiedlenie będzie dobrym argumentem legitymizacyjnym, rozwiązaniem większości problemów społecznych. Jak magnes przyciągały publikowane w gazetach opisy opuszczonych miasteczek, pełnych wszelkiego dobra, a także porzuconych gospodarstw, czekających na nowych właścicieli. Cytowany już Jerzy Zubek zauważał, że rozbudzone w ten sposób oczekiwania, które nie dla wszystkich mogły być ziszczone, motywowały ludzi do szabrowania. W sierpniu 1945 r. raportował: „Propaganda przedstawiła Dolny Śląsk jako krainę miodem i mlekiem płynącą, krzyczała, że wille luksusowe z umeblowaniem i całkowitym

¹⁰⁰ S. Łach, *Osadnictwo miejskie na ziemiach odzyskanych w latach 1945–1950*, Słupsk 1996, s. 219.

¹⁰¹ *Kto pierwszy, ten lepszy* – tytuł krótkiej notatki w „Dzienniku Polskim” (26 VII 1946) – odnosił się wprawdzie do wyjazdów osiedleńczych na Ziemię Zachodnie, ale wyrażał także pewien ogólniejszy trend.

wyposażeniem czekają otwarte na tych, którzy zechcą je łaskawie objąć w posiadanie, że wszystkiego jest w brud, trzeba jechać i brać.

I ludzie z tym nastawieniem jechali do tej Krainy Czarownej – i tutaj spotykał ich zawód. Owszem są wille, ale zajęte przez Niemców, jest wyżywienie, ale w stołówkach. Oni chcieli mieć wszystko i to zaraz, bo artykuły w prasie im to obiecywały, a tu...

Dlatego też aby nie wracać z pustymi rękami zaczęło się szabrować i od tego się zaczęło. W złej, nieumiejętnej propagandzie tkwią załączki szabrownictwa¹⁰².

Można zaproponować również interpretację naturalistyczną. Po pożarze, zgodnie z odwiecznym rytmem przyrody, trzeba powrócić do życia, urządzić się po zniszczeniach. Tak wówczas mówiono. Czyżby pęd do szabrowania wyrastał w jakieś mierze z pędu do życia?

„Gorączka szabrowania” zaczęła opadać wiosną-latem 1946 r. Szabrowano i później, ale skala procederu była już znacznie mniejsza. Lekarstwem okazało się wzmoczenie procesu osiedleńczego. Coraz trudniej było natrafić na niezamieszkałe przez Polaków domy i mieszkania. Źródło szabru zaczęło wysychać. Swoją rolę miały działania władz polegające na organizowaniu „łapanek” na dworcach¹⁰³, przeczesywaniu placów i targów, konfiskowaniu wyszabrowanych rzeczy, karaniu złapanych szabrowników, włącznie z wysyłaniem ich do obozów pracy. Jesienią 1945 r. Wrocław zamknięty został rogatekami, na których stanęły posterunki poddające rewizji każdego opuszczającego miasto. Przedmioty bez tzw. czerwonych kart, specjalnych zezwoleń pełnomocnika rządu, były konfiskowane, a ich właściciel trafiał do „obozu koncentracyjnego dla szabrowników”. Grożono, że trafiać tam będą również kierowcy przewożący trefny ładunek, konfiskacie podlegały również ich prawa jazdy oraz samochody, bez względu na to, do kogo należały¹⁰⁴. Ponieważ mimo tych zakazów i barier zdobycie potrzebnych zaświadczeń w skorumpowanej powojennej Polsce nie stanowiło trudności¹⁰⁵, w marcu 1946 r. Władysław Gomułka, minister Ziem Odzyskanych, zawęził krąg udzielających zezwolenia do samego siebie¹⁰⁶. Widać, że przynajmniej w tej sprawie nie miał zaufania nawet do

¹⁰² AAN, MAP, 2443, Jerzy Zubek, Sprawozdanie z przeprowadzonej inspekcji, 18 VIII 1945 r., k. 31.

¹⁰³ Opis jednej z takich „łapanek”: S. Babisiak, *Na tropach przestępców i szabrowników. Jak pracuje Milicja Obywatelska - Nocna obława*, „Ziemia Pomorska”, 29 IX 1945.

¹⁰⁴ *Wrocław walczy z szabrownictwem*, wywiad Juliana Podolskiego z wiceprezydentem Wrocławia Alfredem Górnym, „Dziennik Polski”, 3 X 1945.

¹⁰⁵ „Władze wypowiedziały nieubłaganą walkę panoszącemu się szabrownictwu. W czasie jednej z obław na dworcu okazało się, że pasażerami pociągu byli w przeważającej mierze szabrownicy, wykazujący się niestety urzędowymi »delegacjami«. Jeden z nich miał nawet dokument, wystawiony przez jakiegoś starostę, że jedzie do Wrocławia »szukać swoich zaginionych świń«. »Zaszabrowane« rzeczy, wśród których przeważały bielizna i garderoba, skonfiskowano i oddano Powiatowej Opiece Społecznej, a szabrowników skierowano do prac przy naprawie szosy” (*Nieubłagana walka z szabrownictwem*, „Dziennik Polski”, 11 VII 1945).

¹⁰⁶ A. Kocharński, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1, Warszawa 1996, s. 139.

najbliższych współpracowników. W maju 1946 r. uznał, że sam bat nie wystarczy – wydał zarządzenie o nagradzaniu tych osób, które przyczyniły się do wykrycia mienia wywożonego nielegalnie z Ziemi Odzyskanych¹⁰⁷. Przewiezienie mebli na ziemię centralne przestało być łatwe. Kary zaczęły też spadać na skorumpowanych urzędników. Mówiąc inaczej: zaczęto wstawiać okna. Ale tradycja szaberu nie zginęła w narodzie. Należy się zgodzić z Justyną Kowalską-Leder, że kolejne fale szaberu od 1939 r. ukształtowały wśród Polaków brak szacunku wobec cudzego mienia, zwłaszcza państwowego, ucząc afirmacji „kombinowania” czy „organizowania” trudno dostępnych dóbr, co często polegało na zwykłej kradzieży, tyle że mniej obciążającej sumienie¹⁰⁸. Masowe „wynoszenie” z państwowych zakładów pracy praktycznie wszystkiego, co się mogło przydać albo miało jakąś wartość, to najlepszy dowód długiego „życia po życiu” kultury szaberu.

Słowa kluczowe

szaber, wojenny chaos, kultura biedy, grabież mienia

Abstract

The subject of this article is war, and especially post-war, szaber – a phenomenon of mass looting of unattended property. The text is divided into three parts. In the first part, I attempt to explain theoretically the origin of szaber, indicating (among other things) its links with the culture of poverty and a necessary condition for the szaber to take place – a moment of chaos and a temporary decline of the power structures. In the second part, I formulate a hypothesis that ethnic difference was a necessary condition for szaber to emerge. I illustrate it with examples from September 1939, when first we faced a phenomenon of mass looting of unattended property. The article also deals with the pillage of the ghettos by Poles in 1942. The third part is devoted to the highest wave of looting, which took place mostly in the Regained Western and Northern Territories, immediately after the war. The text is constructed in such a way that at the end I return to the origin of the phenomenon, formulating a thesis that it created a certain szaber culture.

Key words

looting (szaber), war chaos, culture of poverty, property pillage

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 146.

¹⁰⁸ J. Kowalska-Leder, *Szaber*, s. 341.